PRĄD

ROK XII. Nr. 4-5.
Kwiecień-Maj 1924.

TREŚĆ:

WARSZAWA

Cena numeru 2 złp.

Rok XII. N. 4-5. Warszawa. Kwiecień-Maj. 1924.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM
o o NARODOWYM i SPOŁECZNYM. o o

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ LIPCA i SIERPNIA
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m. 15a, otwarte codziennie od 1 — 2 popoł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380.

Od Redakcji.

W hołdzie, jaki świat cały katolicki składa dziś wielkiemu bohaterowi, młodzież Odrodzeniowa łączy swe, z głębi serca płynące uczucia, szczęśliwa, że i tym razem może na łamach swego pisma, zaznaczyć je jaknajgoręcej.

Stosunki serdeczne, jakie łączą młodzież „Odrodzeniową" z Wielkim Kardynałem, nawiązane zostały w r. 1922, kiedy to dwaj delegaci organizacji naszej, koledzy Lewandowicz i Darowski, w powrocie ze Zjazdu „*Pax Romana*" w Rotterdamie, zatrzymali się w Belgji i złożyli swą czołobitność arcybiskupowi Malines. Oto co pisał kol. Lewandowicz o tej bytności:*)

„W małym pokoju, bardzo skromnie umeblowanym, wita nas Kardynał. Wysoka postać jego odcina się z tła otoczenia, na głowie siwe, długie włosy, a w spojrzeniu przedziwna dobroć i prostota. A więc to ten kardynał, który jak lew walczył o honor Belgji, który stał się dla niej źródłem mocy i wytrwania!...

Kol. Darowski przemawia drżącym głosem:

„Eminencjo! Jesteśmy do głębi wzruszeni, że osobiście możemy złożyć Ci hołd nasz i wyrazić uczucia nasze względem Twej drogiej osoby. Jako reprezentanci akad. katolickiej młodzieży Polski, nie mogliśmy omieszkać, aby Cię nie zapewnić, że Twa bohaterska osoba nietylko jest znaną u nas i czczoną, lecz przedewszystkiem głęboko i gorąco miłowaną. Tyś jest Eminencjo, najżywiej umiłowany ze wszystkich wielkich przyjaciół naszych zagranicą, a jako wielki patryjota Twej własnej Ojczyzny, jesteś najbliższy duchowi naszemu zarówno narodowemu, jak i katolickiemu. Nie zapomnimy nigdy o tych szlachetnych i wspaniałych czynach, któremi zamanifestowałeś swój stosunek do Polski. Możesz być pewien szczerej i głębokiej wdzięczności z naszej strony. Eminencjo! Gdy nawała bolszewicka rozszalała się na ziemiach polskich, Tyś to doskonale zrozumiał, że niebezpieczeństwo grozi nietylko Polsce, ale całemu światu, zwłaszcza narodom katolickim, Tyś to podniósł głos w obronie naszej biednej, krwawiącej Ojczyzny. Za to niech Ci będą dzięki niewymowne!

*) „Prąd" № 3 — 1922.

Kończąc to krótkie przemówienie, prosimy Cię, abyś i w przyszłości zachował uczucie miłości dla Polski Zmartwychwstałej, obecnie zaś prosimy Cię o błogosławieństwo dla nas i dla naszej Organizacji akademickiej"..

A dalej:

„.. Mówimy o Częstochowie. Uczymy Kardynała pisać nazwę miasta Matki Najświętszej, Ma jej wizerunek nad swem biurkiem — Podarunek od ks. Lutosławskiego... Wizyta zrobiła na nas niezatarte wrażenie, wychodzimy wzruszeni. Jakże gorąco Bogu dziękujemy, że Kościół ma takich ludzi — takich bohaterów. Przed Kardynałem Mercier, w kornym hołdzie nagiąć karku musi każdy, — postać jego — to żywy i potężny dowód twórczej mocy Kościoła katolickiego."

Ustęp powyższy charakteryzuje dobitnie ówczesny nastrój delegatów „Odrodzenia"; podobny uczuciowy stosunek do Kardynała Mercier, wśród ogółu członków organizacji naszej, rósł i potężniał w miarę, jak zacieśniały się węzły łączące „Odrodzenie" z wielkim przyjacielem Polski. Myśmy informowali stale Kardynała o poczynaniach naszych, a Kardynał przesyłał nam egzemplarze swych książek i listów pasterskich, nie rzadko z serdeczną, własnoręczną dedykacją: „*A la chére Association „Odrodzenie"*... Otrzymaliśmy również pozwolenie przetłomaczenia jego listu pasterskiego: „La papauté et le sens moral chrétien" (Papiestwo, a chrześcijański zmysł społeczny.)*) — W tak uroczystej chwili, jaką był dla młodzieży „Odrodzeniowej" pierwszy jej Kongres w Warszawie (8—10 grudnia 1922 r.), Kardynał Mercier był jednym z pierwszych, którzy jej przysłali serdeczne wyrazy błogosławieństwa i zachęty, w pracy, którą prowadzi ona w imię tych samych ideałów, o które dziś walczy świat katolicki na Zachodzie; oto, co pisał do nas:

„Je félicite les vaillants étudiants catholiques d'„Odrodzenie", je prie Dieu de bénir leurs travaux et salue avec respect et confiance la noble Pologne". **)

Dziś, kiedy imię bohatera Belgji i Kościoła jest na ustach wszystkich, z głębokim wzruszeniem odczyta każdy „Odrodzeniec" dedykację, jaką Wielki Kardynał zaopatrzył fotografję, ofiarowaną w upominku delegatom „Odrodzenia", w lutym 1922 r.;

A l'Union des étudiants catholiques Polonais "Odrodzenie" à Varsovie, en témoignage d'affectueux dévouement et en gage des bénédictions copieuses du bon Dieu et de la Vierge de Czestochowa.

19 février 1922. + D. J. Card. Mercier, arch. de Malines.

---

*) „Prąd" — № 6—7 — 1923 r. **) „Prąd" — № 1 — 1923 r.

O przełomie współczesnej kultury.

Współczesna kultura w najwybitniejszym swym przejawie — w Wielkiej Wojnie odsłoniła swe wnętrze i ukazała zdumionemu światu, hardo szczycącemu się dorobkiem cywilizacji ostatnich kilku wieków, głębokie jego rozprzężenie i chwiejność swych fundamentów. Nie pomogły traktaty pokojowe, które nietylko nie potrafiły sharmonizować skłóconych prądów i ład zaprowadzić, lecz ustawicznie grożą nowemi powikłaniami politycznemi, mogącemi nadspodziewanie szybko znaleźć swe zakończenie w nowej zawierusze wojennej. W rezultacie tej niemocy kultury współczesnej do rządzenia światem zapanowała powszechnie niewiara w trwałą, lepszą przyszłość.

I nic dziwnego. Od kilkuset bowiem lat człowiek chciał sobie wystarczać, zazdrośnie dbał o swą samodzielność i niezależność, nie uznawał autorytetu ani życia, ani prawdy, ani Boga. Wartki prąd Renesansu wdarł się w świat chrześcijański i wniósł ze sobą nowe kryterja i wartości tak, że kulturę chrześcijańską poprzelatały i pogmatwały i spaczyły rozliczne tendencje i „prawdy“, których źródłem był naturalizm, to zn. człowiek — on sam, ze swem potężnem wszechwładnem „ja“, jak wtedy coraz głośniej urbi et orbi wykrzykiwano. Odtąd datuje się rozprzężenie i nieład. Wystarczy przyjrzeć się człowiekowi naszych czasów i zapytać go o pogląd na życie, na świat, zagadnąć o wewnętrzne, ukryte sprężyste działanie, aby zrozumieć niemoc i bezradność współczesnej cywilizacji. Człowiek dzisiejszy utracił w sobie jednolitość myślenia, jedynie zdolną do krzesania skutecznego czynu, bez niej bowiem nie wytworzy się silny charakter i twórcza, wytrwała wola. Przed oczyma naszemi w ostatnich czasach, zwłaszcza podczas wojny przesunęło się tylu „wielkich“, ale pytam: kto z nich ostał się słuszniej krytyce i zaufania nie zdradził? Nie wytrzymali tonu i nagle ujawnili swe połamane i skomplikowane dusze, nie zdatne do wytrwania i mocy.

I tylko nieliczni, — jednostki — niczem słupy granitowe nie poddali się potędze czasu i stoją niewzruszenie. To też, gdy dziś czcimy postać J. E. Ks. Kardynała D. Merciera, przedewszystkiem hołd składamy jedności i jednolitości jego myśli, czucia i czynu. Od pierwszej chwili wybuchu dziejowego kataklizmu aż do dnia dzisiejszego, gdy to już nerwy i nadzieja w masach poczyna słabnąć, On jak jeden blok stoi niewzruszony, do głębi przeświadczony o zwycięstwie sprawiedliwości i prawdy. Zbiegają się też do niego spragnione pokrzepienia i pewności tłumne rzesze Belgów, Francuzów i nas Polaków, z jednolitości bowiem Jego ducha spływa na nie moc kojąca i twórcza, a wytrwałość i wiara w tłumie rośnie pod nią, jak pod różdżką czarodziejską.

I rodzi się pytanie, dlaczego te rzesze tak garną się do kardynała Kościoła Rzymsko - Katolickiego? dlaczego odstępują swych „wielkich“ i zwracają się po ratunek do źródeł, z których oddawna zaprzestano czerpać? Czyż nic nie znajdzie się w dzisiejszej kulturze—w tem, co ona ma z siebie, co w niezależności od autorytetu Bożego wytworzyła, na czem wesprzeć się można byłoby i zbudować tak niezbędną jedność i jednolitość struktury duchowej? Odpowiedź wypaść musi twierdząca.

I oto jesteśmy świadkami nawrotu do dawnych świętości. Świat musiał ocenić i ugiąć się przed siłą moralną, jedynie zdatną do wychowania mocy, i wziąć za kryterja wartości, któremi wprawdzie hojnie szafowano w okopach dla podtrzymania ducha żołnierzy, ale których tuż obok chętnie pozbyć się

chciano w politycznych zabiegach i dyplomatycznych demarche'ach—wartości ducha *autorytet moralny i Boży.* Po raz to pierwszy od traktatu Westfalskiego (1648 r.) został świat zniewolony do odrzucenia opinji protestanta *Gentilis'a.* „*Theologi, silete in opero aliena*“, gdyż właśnie w teologu, w kardynale, znalazła Belgja, a z nią świat cały, ostoję i pewność zwycięstwa sprawiedliwości. Życie pokilkuset latach namacalnie wykazało, gdzie źródło twórczej potęgi. Zapomniano wprawdzie znów o niem przy układaniu Traktatu Wersalskiego, gnie się on też i gotów pęknąć, ale życie mocniejsze jest od wszelkich układów i za pierwszym krokiem, za pierwszą interwencją Boga i wartości moralnych pójdą niezawodnie następne, aby przeobrażać cywilizację zeświecczoną i spoganiałą na chrześcijańską. Dziś już nie omami współczesnych ludzi blichtr niezależnej myśli, przekonali się oni o jego organicznej niemocy do tworzenia życia. Wielki pisarz włoski *Giovanni Papini,* który sięgnął do dna współczesnej kultury i do głębi swego umysłu i serca nią się zachłysnął, orzekł niedawno, gdy z jej szponów się wydarł i wsłuchał pilnie w nurt idącego młodego życia: „*A wieki średnie idą...*“ Nie wieki ciemnoty i obskurantyzmu, za jakie je nienawiść, zazdrość i trwoga Renesansu i Reformacji okrzyczały, lecz czasy tężyzny moralnej, konsekwencji i ładu umysłowego i duchowego.

Człowiek dzisiejszy nie wierzy w przyszłość, bo nie wierzy w wieczność. Otóż na tej wieczności oparły się wieki średnie i z niej J. E. Mercier zaczerpnął swą moc — prostotę swej linji politycznej i nieugiętość, która tak imponuje dzisiejszym politykom — małym, wrzaskliwym, zabiegającym wszędy, czasem sprytnym, ale niezdolnym do osiągnięcia zwycięstwa bezwzględnego. Potrafią oni bowiem ugiąć fizycznie swych przeciwników, nie zdołają jednak skłonić ich woli i ducha. Słusznie przeto powiadają o Kardynale Mercierze, że on to definitywnie rozprawił się z prusami — z ich ideałem życia i państwa, z ich metodą działania, gdy ze stanowczością człowieka pewnego prawdy i zwycięstwa sprawiedliwości wytrącał broń Pruskim okupantom, nauczając wielkorządców Belgji podczas wojny — *von Bissing'a, von Falckenhausen'a i von der Lancken'a* zasad prawa naturalnego, sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości. On zamknięty i pilnie strzeżony w swoim arcybiskupim pałacu, druzgotał butę niemiecką siłą ducha, która zeń promieniowała. Brał on bowiem wzór męstwa, spokoju i wytrwałości z Tego, Którego pragnał stać się apostołem. Na herbie swoim, gdy Pius X w r. 1905 dawał mu sakrę biskupią, wypisał hasło pod którym pójść postanowił: *Apostolus Jesu Christi.* A w żywym przykładzie Apostoła narodów, z którego listami nie rozstaje się, widział, jak prawdziwi miłośnicy Jezusa realizują wskazanie Chrystusowe i krzesał typ na dobę obecną niezbędny, a tak niestety, rzadki — człowieka *mocnego.* Miał Ks. Mercier już oddawna poczucie potrzeby ludzi mocnych, gdy jeszcze jako młody trzydziestoletni profesor z uczni swoich pragnął wytworzyć ludzi twardych i dlatego nie wyrzeczenie się i ucieczkę od życia im głosił, lecz pracę i nawoływał do brania się z życiem za bary. Wskazywał na czyn, na akcję jako na drogę uświęcania swych i cudzych dusz i takim pozostał do ostatniej chwili, gdy w liście pasterskim: *La papauté et le sens chrétien social* domaga się od katolików przedewszystkiem — działania i akcji organizacyjnej, idąc w ślad za głosem papieża Piusa XI: *Actio catholica mihi carissima est.*

Dla Ks. Merciera niema dziedzin, do których nauka Chrystutowa mogłaby mieć dostęp zamknięty, obejmuje ona bowiem jego całokształt — wszystkie jego radości i smutki jego zwycięstwa i klęski. Roznosi przeto Prymas Belgji ożyw-

czą Ewangelję po wszystkich pozycjach życia, koryguje je, wyświetla stawia i buduje, i tem się różni od tych wszystkich — częstych nawet wśród Katolików-krytyków, którzy jeno narzekać, burzyć potrafią. Dla apostoła jednak Chrystusowego istnieje nakaz tworzenia — budowania i obowiązek ten spełnia Kardynał Mercier, w głębokiem rozumieniu, że katolicy wtedy tylko potrafią rzadzić światem, gdy wezmą w swe ręcę inicjatywę i twórczo *współdziałać* będą ze sprawami świata. Królestwa Bożego na innej drodze nie przybliżą!

Skąd jednak z postaci Prymasa Belgji bije ta przedziwna jasność promienna, skąd się wzięła w nim zdolność do tak wytrawnego i pewnego sądu, na który zdać się bez wahania każdy może i musi? Wszak z krynic wiary Chrystusowej pije niejeden, wszak z tych źródeł czerpią codzień nasi kapłani, a jednak tej mocy cudownej nie okazują? Niewątpliwie Łaska Boża w nim działa na swój odrębny sposób, ale niezawodnie i dlatego, że szło z nią w parze współdziałania Ks. Mercier'a. Mamy bowiem w nim nietylko potężną wolę i zdolności polityczne, ale przedewszystkiem rozum, długoletnią pracą naukową rozwinięty i pogłębiony. On to przecież usłyszał wołanie Leona XIII o odrodzenie filozofji i teologji w duchu Tomaszą z Akwinu i on jest tym, który, wiążąc myśl Tomasza ze zdobyczami doby obecnej, potrafił przebić mur uprzedzeń i otworzyć dziś wrota do najbardziej integralnego tomizmu. Światu pokazał ks. Mercier katolicką wiedzę — *perennem quaedam philosphiam*, sam on zaś stwierdził na sobie słuszność słów Papieża Jana XXII, „że w ciągu roku z Tomasza skorzystał więcej, niż z innych pisarzy kościelnych w ciągu całego żywota“. Mówią o Kardynale Mercierze, że bez jego współpracy myśl Leona XIII, jeżeliby może nie zamarła, to niewątpliwie, nie wydałaby tak bujnego plonu. Składając przeto hołd Ks. Mercierowi, schylamy się kornie przed Jego mistrzem—Tomaszem z Akwinu, który ukazał w postaci swego Lowańskiego ucznia, jak jest współczesnym i jak niezbędnym dla doby obecnej.

Nam, Polakom, brak dotąd należytego zrozumienia dla potrzeby pracy intelektualnej, myśmy dotąd pojęli, że twórcza i wytrwała działalność, wytrawny sąd — nie błyskotliwy albo w chwilach polskiego przypadkowego natchnienia ukazujący się, sąd spokojny a gruntowny, wyłonić się może tylko z umysłu, który się rozwija i wzbogaca ustawicznie w zasoby wiedzy i mądrości. Przyjrzyjmy się naszym działaczom i naszym kierownikom, jak w sprawach najżywotniejszych dla religji i Kościoła w Polsce panuje wśród nich zupełna dezorjentacja, chwytanie poomacku, na chybił trafił, jakiegoś poglądu ułamkowego, który, ma się rozumieć zawieść wkrótce musi i do katastrofy wiedzie. Tylko bowiem przestawanie z prawdą, przemyślaną — przeanalizowaną i zsyntezowaną, daje skuteczteczne środki do działania. Prawda wyzwala, a wyzwolonych czyni zdolnymi do owocnej pracy.

Prawda nauczyła Arcybiskupa Malines cnoty, niezwykle rzadkiej w życiu dzisiejszem, domagającej się szybkich i efektownych rezultatów—cnoty, której polacy nie mają, bo nawet nazwy w swym słowniku nie posiadają, a która po łacinie brzmi: *longanimitas*, — umiejętność wyczekiwania, spokój, cierpliwość i zarazem pewność zwycięstwa. On to przecież, gdy mało kto go rozumiał, gdy nikt mu nie umiał dopomóc przy zakładaniu Instytutu św. Tomasza w Lowanjum, potrafił uzbroić się w cierpliwość i wytrwać. Ale obok tej umiejętności wyczekiwania ukazuje nam Kardynał Mercier jeszcze inną cnotę, równie koniecznie dla życia naszego — ofiarność. W ciągu 4 lat, z nikąd pomocy nie widząc, dźwigał na

sobie ciężar wszystkich wykładów, dopóki nie wychował sobie następców i zastępców. Spokój roztaczał dokoła siebie i budził do wysiłków. Prawda, której służył, zniewalała do czynu i napawała otuchą zwycięstwa. I tak się stało... Tu przy Prymasie Belgji zrozumieć można zdanie proroka Izajasza: „Kto ma wiarę, ten się nie śpieszy“.

Dla nas polaków-katolików płynie z tego żywota nauka. Wszak my musimy obiążyć nasze barki pracą niezwykłą, musimy za wielu tych, którzy idei Chrystusowej głębiej nie pojmają, pracować i nie wolno upadać na duchu, gdy przeszkody będą się z roku na rok piętrzyć i rezultatów dodatnich widać nie będzie. Wytrwałość i cierpliwość — twórcza inicjatywa i nieugiętość muszą stać się naszemi własnościami, jeżeli chcemy Polski Katolickiej, gdyż ideałowi naszemu zagrażają niebezpieczeństwa nawet z tych stron, które jaknajprzyjaźniejszemi okazywać się usiłują. Pamiętać mamy, że nie o efekty błyskotliwe nam chodzi, ale o odrodzenie — dosłownie *o odrodzenie* Polski, a przez nią szerokiego światata. I nie są to mrzonki, lecz wiara, którą dyktuje duch apostolski, płonący w każdym, kto głębiej naukę Chrystusową żyje.

Przykład Kardynała Merciera powinien się stać bodźcem do naszego czynu. Katolicy mają prawo i obowiązek wkroczyć w dziedzinę polityczną i domagać się w niej miejsca dla sprawiedliwości autorytetu Bożego. Nasza prasa polska, pisząc o Prymasie Belgji, częstokroć okazuje się ślepą na źródła jego stosunku do Narodu. Tak zresztą postąpiła ona i wtedy, gdy zeszedł do grobu uczeń ks. Merciera — ks. Kaz. Lutosławski. I dlatego obowiązkiem nas katolików-polaków mówić i zwracać do Krynicy rodowego patrjotyzmu i nacjonalizmu — do Boga.

Ks. Mercier kocha Naród swój, a przez Belgję ludzkość całą, która dla niego nie jest bynajmniej fikcją, wszelako wychowany na rozumnej i rostropnej myśli chrześcijańskiej pojmuje należycie hierarchję dóbr ziemskich i więcej miłuje tych, którzy są Jego bliżej, z którymi go P. Bóg sciślej związał, niż tych, którzy są dalej. Potrafił Prymas Belgji okupantom niemieckim rzucić wyzwanie w imię prawa naturalnego i domagać się nagięcia się interesu państwa niemieckiego przed prawem do bytu narodu Belgijskiego.

I zwyciężył...

* * *

Takie to wskazania płyną z wielkiej postaci Kardynała Merciera — człowieka mocnego, który w ciągu swego żywota jeno z wielkością miał do czynienia i stał bacznie na jej straży. Najpierw jako wprost młodzieniec podjął trud olbrzyma — odrodzenie i uzdrowienie myśli współczesnej, potem, gdy rozpętał się kataklizm dziejowy, wziął się z nim za bary i został zwycięzcą.

A w życiu swem rodzinnem jest wielki i wzniosły w swej prostocie i pokorze. Nikt, kto kiedykolwiek widział wysmukłą postać Kardynała, nie zapomni wzruszenia, jakie ona budzi. Gdy przed dwoma laty J. E. ks. Kardynał Mercier przyjął naszą delegację „Odrodzeniową“ u siebie, i gdy zapatrzony w Oblicze Panienki Częstochowskiej, zawieszone nad jego biurkiem, oddawał pod Jej Przemożną Opiekę naszą młodą akcję — gdy na wspomnienienie Polski, tej drugiej swej ziemskiej Ojczyzny, jak się wyraził, której ma serce pełne, wiarę w nas pogłębiał w znakomitą przyszłosć narodu polskiego, wtedy nietyl-

ko umysły nasze, ale i serca złożyliśmy u stóp Jego. Odrodzonymi na duchu i wzmocnionymi w nadziei opuszczaliśmy skromne, ciche, pracowite a potężne w czynie podwoje pałacu arcybiskupiego.

A dziś, gdy świat cały — od wielkich aż do maluczkich — w kornym hołdzie staje przed Prymasem Belgji, stajemy i my przed Nim, jako Kapłanem, Biskupem — Filozofem, Mędrcem — Patrjotą i Politykiem i w Nim widzieć pragniemy przykład do naśladowania. Jest On tym promieniem, który zaświecił w ciemnych mrokach doby obecnej, zwiastując nową erę, gdy Kościół zdobędzie dawną swą potęgę i przezeń społeczeństwa i Narody się odrodzą.

NA DROGACH RZECZYWISTOŚCI.

(Piękno i Prawda Lazurowej strzechy).

Praca niniejsza rozrosła się z odczytu o poezji Eugenjusza Małaczewskiego. Stąd jej niejednolitość — mnogość przybudówek. Temat podstawowy staje się jedynie ilustracją odzwierciadlającą pewne cechy twórczości, o podniesienie których chodziło autorowi ze stanowiska jego myśli.

I. „Światłość zmysłom“.

Niewielki tom poezji pozostał po Małaczewskim, jednak wiele w nim powiedział i w szerokiej skali przemówiła tu jego wrażliwość. Zamyślenia i rozmarzenia zbudzone bądź szelestem cichym fontanny, bądź wpatrzeniem się w gasnący na rękawie puch płatka śniegowego, modlitwy w pokorze niewiedzącej o sobie — to znów stopienie się z potężnym rytmem tętniącym w huraganie drapieżnych armat. Wiele siły i wiele subtelności, we wszystkiem szczerosć i prostota.

Nie zamierzam tu oceniać wszystkich wartości bogatego piękna jego poezji. Chciałbym ująć i wyświetlić jeden jedynie zasadniczy może rys tego piękna.

Ten rys, który najbardziej odróżnia go od poetów współczesnych i który uwydatnia się w samym tytule zbiorku „Pod Lazurową Strzechą“. Ta strzecha to niebo.

Wyczucia M. mają w sobie coś z odblasku nieba.

Nie chodzi tu o jakiś tylko ton zewnętrzny, o błękit i złote słoneczne skry, które umiał kłaść na swych poetyckich obrazach, ale o to, że jakby w niebieskiej czystości powietrza i w jego jasnym spokoju skąpana jego wyobraźnia oczyszcza wszystko swem przezroczem tchnieniem.

To, co mówi M. w swym erotyku, że „słowa jego czyste są jak śnieg,— choć są miłosne“—to można by zastosować do wielu jego określeń i porównań.

Na wszystkiem, co jest dla nas „miłosne“, w czem lubujemy się, w czem kochamy się — dzisiejsze dusze przesiąknięte zmysłowością kładą

silne piętno cielesnych wrażeń, cielesnych pragnień, często żądz — mącących czystość ukochań. Nie jesteśmy już romantykami. Przesiąkliśmy ziemią. Nie skłonni jesteśmy jak dawniej rozwieszać tęczy marzeń „tam hen, jak pisze zwrócony już przeciwko romantyzmowi Wyspiański, gdzie gwiazd iskrzące skorpjony, gdzie gniazda bogów i dusz“. Nowy Konrad jego z tych wyżyn, gdzie uwiązł duchem spadł na ziemię i mówi „tę ziemię ukochałem szałem, i w żądzy palącej posiadłem ciałem“.

Stąd trawiący ogień zmysłów budzi niepokoje, dysonanse i zgrzyty, a czasem ogarnia rozkładające tchnienie trującydh jadów. Wszystko to cechuje twórczość ostatnich czasów.

M. dalekim jest od romantyzmu, ziemia mu bliska i w nim tęcze marzen dalekich i oderwanych rozszczepiły się na wrażenia konkretne, w których wiele elementu zmysłów. Czuciowy, subtelny i modernistyczny charakter jego wyobrażeń na każdym kroku mówi o tem. Lecz jednocześnie nie widzimy nic z tego co sączą zmysły w twórczość dzisiejszą.

Wszystko czego on dotknie jest czyste i jasne, choć ziemskie bardzo, jak te jego „jabłonie pachnące, których kwiat światłem słonecznem prześwieca, jak położona na oczy pod słońce różanopalca drobna dłoń kobieca“.

Jakby darem nieba daną była jego zmysłom ta cudowna czysta światłość, o którą prosimy w hymnie „Veni Creator, accende lumen sensibus“— „zapal światłość zmysłom“.

Wszędzie niebo prześwieca i kładzie swój jasny odblask. Młodzieńcza czystość jego wyobraźni ognie zamienia mu w kwiaty. Jak na jaśminy — ciche i czyste — patrzy M. „na odsłonięte kuszącym uśmiechem perłowe zęby zmysłowej dziewczyny“.

Czystość uniesień zachowaną będzie nawet i w tych strofach, gdzie kobiece oddanie się słonecznemu pięknu morskich fal przemawiać będzie akcentami silnej zmysłowości. Owiane to będzie takiem ożywczem tchnieniem przestworza i przepojone taką żywiącą mocą błękitnej głębiny, że nie zmąci się jasne piękno tej czystości, nie zgubi się słoneczna jej radość i nie zatraci się w niwecz w tej tępej i przepastnej ciemni — jaka wychyla się często ze zmysłowości w poezji dzisiejszej.

I wydaje mi się, że krytyka literacka nie będzie mogła przejść nad tem do porządku zwykłych rozważań nad estetycznym tylko charakterem wyobraźni M. Tu jest coś głębszego, co domaga się przemyślenia w swej istotnej treści,

Bo jeśli jest on wolnym od nadziemskich uniesień romantyzmu *),

---

*) Mówimy tu oczywiście o czysto zewnętrznych wartościach dotyczących tonu i zabarwienia samych wyrażeń M. w przeciwstawieniu do charakteru wyrażeń innych już ustalonych kierunków; podkreślić tu — narazie należy, że cechy, o których mówimy, są — jak być musi — wyrazem istotnym głębszego podłoża w twórczości M..—

jednocześnie zrywa ze zmysłowością i rozdźwiękami dekadenckiej nastrojowości,—to znaczy, że potrafił przezwyciężyć to, co cechuje twórczość ostatnich czasów, że poezję jego zapłodnił jakiś nowy pierwiastek, że z niej wieje jakiś nowy duch.

Aby to wyjaśnić, aby należycie zrozumieć stosunek M. do dzisiejszej poezji, musimy uprzytomnić sobie w zarysie najogólniejszym to tło, to podłoże na jakim wyrosła poezja dzisiejsza.

II. **O rzeczywistość życia.**

Należy pamiętać, że wzloty i upadki sztuki towarzyszą wzlotom i upadkom myśli. Tak było zawsze. Piękno rzeźby starożytnej Grecji wznosiło się i upadało z jej filozofją.

Potężne porywy myśli w czasach romantyzmu wiązały, sprzęgały nas ze światem nadzmysłowym, utrwalały religję (wiązać—to religare). Za temi porywami szła poezja w zaświaty. Przyziemna pozytywistyczna myśl wyrzekła się szczytnych obowiązków szukania wiecznych prawd o Bogu i świecie. Orzekła, że istoty bytu, że rzeczywistości prawdy poznać nie można i zadowolniła się prawdami względnemi, a właściwie zmiennemi postawami myśli.

Było to konsekwencją ustalonych przez Kanta trudności pogodzenia wiedzy (des Wissen) i bytu (des Sein) ducha i materji.*). Gdy po nim Szelling, Fichte i Hegel nie zdołali dźwignąć (po nad założone już przez Kanta krytyczne fundamenty) trwałych zrębów dalszej budowy prawdy, — myśl zaczęła wlec zmęczone skrzydła po ziemi. Zapanował empiryo-krytycyzm, dla którego poznanie jest tylko faktem — takim samym jak inne fakty, wszystko jest względne, wszystko zależy od stanowiska, jakie zajmujemy, — a żadne ze zmiennych stanowisk nie może być obowiązującem.

Ta zmienność, ta względność sprawia, że obniżona myśl nie jest zdolną przetwarzać czuć na głębsze i trwalsze wartości uczuć. Wrażenia charakteru czuciowego, zewnętrznego budzą tylko zmienne przemijające nastroje. To także sprawia, że życia nie bierzemy zbyt serjo nie widząc w nim istotnych wartości. Kpinami i sarkazmem potrafimy się łatwo wykłamać ze wszystkich nakazów życia.

Nowy Konrad spadając na ziemię oderwał się od zaświata, gdzie znajdował pełnię, koił tęsknoty i czerpał siłę: „Zapomniał,—jak pisze dziś

*) Trudności płynęły z tego, że Kant niedostrzegł w wiedzy — samorzutności. Pojęcie tej twórczej samorzutności, jak ją pojęła Polska Filozofia, szerzej rozwinąłem w innych pracach („Ku naprawie Rzeczypospolitej“ i „Kamień Węgielny“ — Warsz. nakł. Perzyńskiego i Niklewicza). Tu poniżej traktuję o tem dorywczo, zastępując często — być może nie zbyt ściśle — pojęcie samorzutności bardzo używanem pojęciem intuicji (w rozumieniu Bergsona).

dawny bojownik Młodej Polski St. Przybyszewski — „o Ojcu, który jest w niebiesiech“, o swem synostwie Bożem. — A bez tego czemże jest? Niczem więcej, jak ostatnim ogniwem darwinowskiej ewolucji przyrody. Nadmałpą i niczem więcej“.

I tu się zaczyna tragedja nowej poezji. Bo jakaż siła zdoła wyzwolić człowieka wbitego i wdeptanego w ziemię od szarpań się i tęsknoty, która musi być bezpłodną i której jałowość musi obniżać piękno i rozmach poetyckich wzlotów.

Ten brak i ta tęsknota staje się zasadniczym tonem ducha t. zw. Młodej Polski, Ten ton dźwięczy jak Werlaina i Rimbauda tak u Przybyszewskiego i Kasprowicza. Przypomnijmy sobie hymny jego zwątpień pełne i tego w nich Lucyfera „i to“, (powtarzające się refrenem), „kamienne ślepe przerażenie“. Pocieszano się płytko „potęgą“ Niczeańskich „wyzwoleń“ i bardzo smutnego gatunku Niczeańską wiedzą radosną, która mogła w swych konsekwencjach spowodowywać samobójstwa z rozpaczy.

Że rzeczywistości prawdy nie znamy, otaczamy się symbolami i wśród pustych mar symbolizmu śnimy. Nie działamy, nie kochamy naprawdę obowiązująco dla życia. Sny nawet o potędze (jak u Staffa) są tylko snami, gdy się budzimy pusto jest i bezmiłośnie*).

W twórczości szukano zapomnienia, ornamentowano tą pustkę, gubiono się w nastrojach, targano się, szukano bezpłodnie. Taką była Młoda Polska. I dla tego przeciwko niej zwrócili się dwaj pisarze głębiej przeżywający współczesność i przerastający ją — Stanisław Brzozowski i Wyspiański. Obaj być może nie widzieli jeszcze prawdy zupełnie jasno, ale obaj przeczuwali ją wyraźnie.

W imię poznawalności prawdy i rzeczywistości jej walczył Brzozowski z rozwielmożnionymi, w gruncie rzeczy agnostycznymi kierunkami po kantowskiej filozofii**).

---

*) Porównaj artykuł K. Błeszczyńskiego w V—VI zeszycie Skomandra 1921 r.

**) On pierwszy począł przezwyciężać zamęt, jaki powstał od czasu, kiedy dwa skrzydła, któremi kolejno uderzając ludzkość dociekała prawdy doszły u Kanta w rozwoju swojem do jednakowego natężenia. Platońskie skrzydło idei z Bogiem, z duchem związanych, umacniane piórami Plotyna, nominalistów, Spinozy, Dekarta — i Arystotelesowskie skrzydło poznania zewnętrznego — wzbogacane w coraz subtelniejsze pióra realistów, Bekona, sensualistów i empiryków—stężały do jednakowej mocy. Wiedza i byt, duch i materja w nas i poza nami— stanęły oko w oko w potężnej krytyce Kanta i nie przeniknęły się wzajemnie. Poczęliśmy bezładnie trzepotać obydwoma ramionami skrzydeł. Nowa władza poznawcza na splocie ramion rosnąca, — władza intuicji, władza samorzutnej twórczości, przelewająca się od wiedzy do bytu, przenikająca byt i zapładniająca stamtąd czerpaną siłą wiedzę, dopiero poczynała swe istnienie w świadomości. Władza przeczuwana ledwie przez Kanta w pojęciu boskiego rozumu była niejasno jeszcze sformułowana przez Szellinga w jego tożsamości pierwotnej Bożego początku wiedzy

Męski, krytyczny umysł Brzozowskiego nie miał w sobie nic z tej naiwnej wiary w nowożytność, która każe czasem brnąć w największe głupstwa byle nie wracać do już dawniej zdobytych wartości. Rozumiał on dobrze, że kto się błąka, winien wrócić do ostatnich przebytych drogowskazów. Nie antycypował dziś powszechnego hasła niemieckiej filozofji „zuruck zu Kant“. Wiedział, że filozofja nasza nie zboczyła z właściwego kierunku i po Kancie poszła dalej należytą drogą, odkrywając pierwiastki samorzutnej twórczości, które są zakładem właściwego rozumienia wzajemnego stosunku wiedzy i bytu. Znajdują się one poniekąd w styczności z sumieniem, jako odczynnikiem i reakcją tego, co jest w nas przyrodzonem (co jest z bytu cielesnego, zewnętrznego) na to, co jest nadprzyrodzone. Zrozumienie tych pierwiastków przez polską filozofję pozwoliło B. powiedzieć, że „kurs literatur Mickiewicza—dzieło myśli niewyszkolonej dopełnia intuicje wielkiego filozofa“ (Bergsona p. a. Idee str. 182). Filozofja polska pozwoliła B. ustalić rzetelny i trwały stosunek pomiędzy naszem „ja“ (co jest z ducha, z wiedzy) i tem, co jest po za nami. „Świat nie jest mozajką złudzeń, jest głęboko, nawskroś prawdziwy, jest dziełem Boga, który nigdy w błąd nie wprowadza“ (Legenda str. 542). Dogmat Trójcy św. według Brzozowskiego „reprezentuje najgłębszy i najszerszy stosunek do życia jako dźwigającej nas i dźwiganej przez

---

i bytu (identetite finale); gmatwała się ona w mglistych „ideach“ Hegla i w pojęciu „ja absolutnego“ — Fichtego — dopóki nie została zaciemniona przez Feyerbacha i Marksa, zaskoczoną przez wielkie zdobycze Darwina i dopóki nie została zdeptaną ostatecznie przez fałsze Heckla i słabiznę empiryo-krytycznych dociekań. Potem zdeptaniu pomięszały się ze sobą dwie różne poznawcze zasady „cogito ergo sum“ i „sum ergo cogito“. Zatarły się granice pomiędzy wyczuwanym zmysłami i ujmowanym aposteriorycznie bytem zewnętrznym i pomiędzy podstawami apriorycznymi wiedzy samej. Zatarły się tem łatwiej, że nowe, jeszcze nie rozwinięte, ale rozwijające się dopiero narzędzie poznania — intuicja odbija w sobie przejawy bytu i myśli jako procesy łączne; (gdy myśl odbija przejawy wiedzy, a czucie przejawy bytu).

W świadomości coraz większego znaczenia nabiera pojęcie „czynu“ jako przejawu jednocześnie myśli i czucia. Coraz większą rolę gra pojęcie „życia“, jako procesu, który skupia w organiczną całość podstawowe elementy rzeczywistości. Coraz więcej rośnie w swiadomości pojęcie narodu, jako przejawu wzajemnego oddziaływania wewnętrznych dążności zbiorowości i zewnętrznego czuciowego podłoża tych dążności. Mało jeszcze iutuicyjna myśl nie mogła dać sobie rady z tym nowym materjałem świadomości. Na podłożu empiro-krytycyzmu Awenariusa i Macha wyrósł pragmatyzm niechcący nic wiedzieć poza kompleksami czynów jedynie uznawanemi za trwałe wartości i przyjmowanemi w gruncie rzeczy bezkrytycznie. Na tym samym podłożu wyrósł witalizm Bergsona ujmujący również bezkrytycznie „życie“ jako wartość dźwiganą przez energję biologiczną. Brzozowski pierwszy dostrzegł w tych kierunkach strusie chowanie głowy przed prawdą. — Wytknął ich zwolennikom, niewiniątkom, niechcącym widzieć kierowniczych świateł, decydujących o wartości „czynów“ i „życia“, że grają „na niby ze światem“ i nie potrafią traktować go serjo. B. dłuższy czas błąkał się po jałowych manowcach współczesnej mu myśli filozoficznej, pragmatycznie uznawał pracę za coś bodaj najistotniejszego — ale w rzetelnej sumienności swej myśli w 2-em wydaniu „Legendy“ przyznał swe uprzednie stanowiska za bardzo niewystarczające.

nas twórczości“*). Tak pojęta twórczość dała Brzozowskiemu zrozumienie rzetelne (nie powierzchowne — pragmatyczne) odpowiedzialności wobec życia i dźwignęła nieskończenie rzeczywiste jego wartości.

„Pragnąłbym, pisze B., by zrozumianem zostało, jak słabą i powierzchowną jest rzeczą nietroszczenie się o to, czem jest świat poza naszemi uczuciami“. Trzeba zerwać z niewiarą w to, aby życie samo mogło być czemś godnem, trzeba zerwać z przekonaniem, że jest ono procesem, który obejmuje nas, ale miary wartości nie wytrzymuje. Trzeba żyć tak, by czystość woli i duszy wrastała w życie. To, co z nas w życie wrasta przez celową, opartą o absolutne wartości twórczość, i to, co bierzemy z życia w siebie jako wartości bogacące nas trwale i istotnie, — to jedynie jest prawdziwie rzeczywistem. Reszta nosi cechy przemijającej i nikłej piany na powierzchni fal.

W imię takiego samego głębokiego stosunku do życia wystąpił Wyspiański przeciw nastrojom i bezpłodnym snom niemocy, wystąpił przeciw złudzeniom choćby najpiękniejszym.

„Poezjo, precz—wołał—jesteś tyranem! Tyranem jesteś, bo pieścisz mię i usypiasz, „a rękę moją wstrzymujesz!“ „My jesteśmy, jak przeklęci — pisał — że nas mara dziwo nęci, wytwór tęsknej wyobraźni zmysły pieści, zmysły drażni. Pieścimy się jeno snami, że nam oczy zaszły mgłami“.

Tylko jeszcze prostym chłopom wiara daje prawdę i to sprawia, że tylko oni mają wolę, to znaczy, umieją chcieć. Przypomnę tu z Wesela:

„Panie, a czy pan pamięta — rzecze chłop — jak pan mówił nieraz w noc, co mówiła Panna Święta...“

A pan mówił, ale nie pamięta, bo dla niego Panna Święta to tylko taki sobie symbol niewiadomo czego. Nastrój. „Macie ot nastroje — rzuca chłop — w pysk wam mówię litość moją!“

Smieć chochoła zasnuwa czerwony kwiat żywej prawdy; i pod dźwięki usypiającej melodji w błędne koło niemocy wplatamy z sobą i chłopów.

III. **Podstawy twórczości.**

Wyspiański i Brzozowski przeszli, nie pozostawiając narazie głębszych widocznych śladów w duszy pokolenia.

Od ich czasu zmieniło się wiele. Ze snów zbudziło nas wstrząśnienie wojny i zmartwychwstanie Polski. Przestaliśmy śnić.

*) W dogmacie tym Pierwsza Osoba (Jam jest, który jest!) odzwierciadla byt, Druga Osoba (Jam jest prawda) wiedzę, logs, a Trzecia Osoba, pochodząc od pierwszej i drugiej i łącząc i przenikając obydwie, odzwierciadla twórczość. (W niej to odbija się pierwiastek parakletyczny—Paraklet — Duch Święty — Pocieszyciel). Człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony w chrześcijańskiem poczuciu religijnem zgodnie z tym dogmatem kładzie instyktownie znak krzyża, aby tym symbolem powołać równowagę opierającą się na zjednaniu różnych władz duszy: myśli, uczucia i woli.

Ale nie możemy wyplątać się ze złych wpływów, „kiepskiej filozofji“. Prawdy nie chcemy i nie szukamy. Niedawno jeszcze w teoretycznym artykule pisma p. t. „Nowa Sztuka“ głoszono empirjo-krytyczne pewniki, że objektywność polega jedynie na tem, aby od chwili przyjęcia jakiegoś kryterjum — zawsze dowolnego — dalsza dowolność była ograniczoną do najwyższego stopnia. Zależnie od postawy zmienia się objektywność. Brak trwałych kryterjów nie daje rzetelnego stosunku do życia. To też na każdej stronicy swych wierszy dzisiejszy poeta jest innym. Może się to nazywać barwnością, — ale wokoło tego wieje przeraźliwa nuda i pustka. I pustkę tę starają się zasypać wierszowanymi feljetonami bądź przemijającemi nastrojami na najrozmaitsze tematy. Czego tam niema: telepatja, legjony, słowianizm, piękno dnia powszedniego, socjalizm, pornografja, niepodległość, lotnicy, Sokrates...*) Na wszystkiem znać płytkość bezwartościowych stanów duszy, wszędzie tani szych i nitki szczerozłotej prawdziwego natchnienia dopatrzeć prawie niemożna.

Wciąż nie chcemy zdawać sobie sprawy, na czem polega istota twórczości i gdzie biją źródła intuicji twórczej. Natchnionych jej wybłysków nie chcemy szukać w celowym zbiegu dwóch prądów: prądu poznania — (wiedzy) dającego wykreślność czuciowym (bytowym) stanom i prądu, który się wznosi, który emanuje od czuciowych stanów i daje wagę (ciężar) wiednym, poznawczym stanom duszy. A jednak w tym właśnie zbiegu prądów biernego, indywidualistycznego (byt) z czynnym uniwersalistycznym (wiedza) należy szukać źródła siły twórczej. Bierna czuciowość nawet w śnie, gdy uwalnia się od wpływu uwagi samorzutnej i nabiera cech, jakie nazywamy cechami medjalności, fluidyczności, nawet wtedy rzutuje obrazy senne, gdyż łączy się z wykreślnością wiedzy kształtującą wyraziste obrazy**).

---

*) K. Błeszczyński w „Skamandrze“ (zesz. VI, 1921 r.) tak notował najczęściej spotykane tematy. Artykuł jego dotychczas nie przestał być aktualnym.

**) Jeśli mówimy o kierunkowych napięciach elementów danej sztuki (muzyki, malarstwa poezji) w poszczególnych jej utworach, to natężenie napięcia będzie miało źródło w podłożu bytowem, — kierunek zaś napięcia wskazuje wiedność. Rym w twórczości poetyckiej dla tego zwykle wybiega naprzód i ogląda się za swą treścią, że jest rzutowanym przez bardziej czynną (samorzutną) wiedność. Słusznie nazwał K. Irzykowski rym „konduktorem, który ściąga, skupia i konkretyzuje nagromadzoną w duszy poety potencjalną elektryczność“, — jest on momentem wykreślającym wytyczne linie kierunku, na jakiem wyładowanie następuje.

Trudnem jest istotnie rozróżnianie poszczególnych elementów, ponieważ jeden zachodzi w drugi. Tem niemniej rozróżnianie tego, co daje się rozróżnić jest koniecznem, aby dojść do poznania zasadniczych, podstawowych praw twórczości. Nie możemy poprzestać na opisywaniu jedynie faktów, jakie zresztą dokładnie już były opisane przez Engelmeyera i in. W wyobraźni odtwórczej i twórczej przelewania energetyczne odbywają się po za postrzeganiem normalnem, logicznem, gdyż takie postrzegania zwykle są kolejne, czasowe i kierunkowe, przestrzenne. Zwykle postrzegamy w polu widzenia kolejno, najpierw jedno, potem drugie, najpierw w tym, potem w innym kierunku, kiedy postrzeżenie intuicyjne tylko dla tego daje właściwy wybór tonu, bar-

Dawna filozofja słusznie upatrywała podstawowe źródła natchnionych zbiegów bytu i wiedzy w tem stwórczem źródle, z którego wypłynęły obydwa prądy i do którego płyną*). Zaprzepaściwszy w sobie poczucie tych źródeł, zaprzepaściwszy w sobie podstawę właściwego stosunku w nas wiedzy do bytu, właściwego stosunku „ja“ do „nie ja“ — słusznie szukamy intuicji twórczej tam, gdzie stosunek ten zatraconym jeszcze nie został.

Zwracamy się do poezji dziecka (poszukiwania I. N. Millera) i do poezji ludowej. Wiedna świadomość dzieci i ludu nie jest oddaloną od podłoża uczuciowego (bytowego), pozostaje z niem w harmonji dającej łatwiejsze zabiegi, a to dlatego, że świadomość wiedna, intuicyjna tkwi bliżej nadprzyrodzonych źródeł jedności wiedzy i bytu, jedności „ja“ i „nie ja“ i stamtąd czerpie harmonizujące tony. Wychodząc z dzieciństwa i utrwalając swą niezależność w stosunku do nadprzyrody (świat stwórczy), człowiek bardziej pogrąża się w świat przyrody (świat stworzony). Myśl jego staje się bardziej rozsądkową aposterioryczną, ściślej logiczną, immanetną (rozciągłą).

Stany czynne, uniwersalistyczne, apriorycznej, intuicyjnej wiedności bardziej są transcedentne, bardziej wwiązane w świat nadprzyrody niż stany bytowe

---

wy, słowa (jedynego a właściwego o potrzebnem napięciu), że w polu świadomości (naprężonej przez zbieg) jednocześnie, choć zupełnie nieuchwytnie, powstają liczne możliwości, gdy wyrywa się ona po za określane logiką kolejność i kierunkowość postrzeżeń. Przez zbieg wykluczamy odrazu, wyłączamy, negujemy wszystkie możliwości, które nie nadają się do właściwego celowego użycia. To właśnie wyrywanie się świadomości ponad czas i przestrzeń jest i może być warunkowanem jedynie przez transcedentność — przez to, co jest niezależnem od czasu i przestrzeni; i taką jest natura natchnienia. Szukamy go zwykle pozytywistycznie w cielesnych, rozciągłych przejawach życia i dla tego to skłonni jesteśmy łączyć to z podświadomością, z tem, co leży poniżej (jakby w fizjologicznych procesach nerwów), gdy właściwiej byłoby łączyć natchnienie z nadświadomością, — z tem co jest powyżej — z nadprzyrodą, bo tam tylko leżą źródła transcedencji.

Nadprzyroda żyje w przyrodzie, świat transcedencji przeplata się z immanetnym. Żyjemy często w duszy jakby na 2-ch piętrach jednocześnie; ze stanami niższymi współrzędnie w świadomości występują wyższe; w procesach twórczych można upatrywać jednorodność tylko od transcedentnej ich strony—od strony natchnienia. Immanetnie rozkładają się one na podstawowe elementy wiedzy i bytu. Równowaga oparta na zjednaniu prądów wiedzy i bytu jest jednym z warunków natchnienia. Immanetne procesy woli są złożone z tych że pierwiastków czucia i myśli, czego nie widzą woluntarystyczne kierunki psychologji, nie zdające sobie sprawy, że chęć wznosząca się na podłożu bytowem łączy się w akcie woli z celem wskazywanym przez wiedność.

*) Jeśli dawniejsze kierunki upatrywały w Twórczości objaw Boskiej siły (Platon, Szelling. Szopenhauer, Kant, Hegel), — to znów widziały w niej naśladowanie danych w przyrodzie momentów (Arystoteles, Leonardo da Vinci),—lub igranie (Szyller, Spencer, Wundt)—to wydaje nam się, że dzisiejsza teorja winna wchłonąć trzy dawniejsze. Od strony poznania twórczość należy pojmować w przybliżeniu tak, jak ją pojmował początkowo Platon; od strony czucia może być ona pojęta,— jako naśladowanie;—wyswabadzając się do wolności w spięciu bytu z wiedzą ma w sobie twórczość coś z igrania. Troistość ta była właśnie przyczyną różnic w pojmowaniu źródeł sztuki.

czuć i z niemi związanych uczuć. Te ostatnie korzeniami zmysłów tkwią w rozciągłości cielesnej i są bardziej skażone. Dla tego to niema dostatecznych podstaw do upatrywania źródeł intuicji twórczej w biernem bytowem podłożu pierwotnych instynktów i zmysłowości. Tymczasem tam je upatruje dziś panująca doktryna witalizmu. Dla tego nic nie chce ta doktryna wiedzieć o wpływie rozumu i myśli — jaknajściślej z wiednością związanych — na sztukę. Wbrew oczywistości, chce ona twierdzić, że sztuka przoduje zdobyczom filozofji.

IV. **Poznanie i uczucie w poezji.**

Filozofja oczywiście nie może narzucać sztuce swych celów i swych metod, swych środków zależnych od celu do jakiego dąży. Celem filozofji jest prawda — jako najwyższa rzeczywistość poznania (wiedzy), jak znów dobro, — jest najwyższą rzeczywistością uczucia (bytu). Ich cele są zupełnie niezależne jeden od drugiego. Lecz, jeśli sztuka, której celem jest piękno, jest określonym stosunkiem uczucia i poznania, nie jest dla niej obojętnym zanik tych władz w ich dążeniu do realizacji, do urzeczywistnienia prawdy i dobra na ich niezależnych drogach.

Gdy dawniej charakter poznania był bardziej rozsądkowym, spekultywnym, inaczej wyrażał się w sztuce stosunek poznania do czucia niż dziś, gdy charakter poznania staje się coraz bardziej intuicyjnym. Dążność do skrótów, wypukłości, natężenia jest formalnym wyrazem obecnego zasilania czuciowości przez prężność większą i większą intensywność wiedności intuicyjnej w porównaniu z wiednością bardziej rozciągłą. Większa przenikalność wzajemna pierwiastków czuciowych i wiednych, płynąca z głębszej ich łączności w świadomości intuicyjnej — także cechuje sztukę dzisiejszą (słopiewnie Tuwima w interpretacji muzycznej Szymanowskiego). W plastyce przełamywanie się wzajemne i naleganie na siebie różnokierunkowych płaszczyzn jest znamiennem dla wiednej świadomości, wyrywającej się z jednokierunkowości postrzeżeń rozsądkowych.

Cały kierunek romantyzmu w istocie swojej płynął stąd, że przez narastającą intuicyjność człowiek realnie w skończoności począł widzieć odbijającą się nieskończoność. Już dawniej ujmowano stosunek romantyzmu do klasycyzmu w tem, że pojmowanie romantyczne skończoności, jako realizującejsię nieskończoności prowadzi do aktywnego ujęcia rzeczywistości, jako ruchu w przeciwieństwie do spokoju i ciszy klasycznej*). W swym rozwojowym procesie świadomość intuicyjna początkowo miała charakter bardziej oderwany od sfery bytu cielesnego i tylko powoli przenikając czuciowość naszą, doprowadziła do tego przeniknięcia się jej ruchem i naprężeniem, jakie cechuje formy nowoczesnej sztuki.

---

*) F. Strick. — patrz Łempicki: „Renesans, Oświecenie, Romantyzm“ str. 166.

Wszelki rozwój rozpoczyna się drogą zapładniania bytu przez kierownicze, bardziej czynne pierwiastki wiedne; na podłożu ich harmonijnego splatania się rośnie twórcze piękno.

Ocena dzieł sztuki, ich wartościowanie musi być połączonem ze zrozumieniem, a zatem z myśleniem i jeśli „krytykować to marzyć definiując i definiować marząc“ (jak wyraził się Nowaczyński) — to dla definiowania nie są obojętnemi kryterja filozoficzne. Właśnie dlatego, że u podłoża piękna leży wykreślność wiedzy, a piękno nie jest substratem wiedzy, — można mówić o wpływie prawdy na piękno, — a nie odwrotnie.

Gdy to cośmy mówili wyżej dotyczyło zewnętrznych form dzieł sztuki, to tembardziej dotyczyć musi tych jej momentów, w których ujawnia się określona myślowa treść.

Jeśli prawdziwe piękno różnych czasów pozostaje niezmiennie i dziś pięknem (że wskażemy Homera, Praksytelesa), gdy zmiennosć prawdy powoduje pozornie większe jej upadki, — to dla tego, że piękno, opierając się na właściwym stosunku do siebie dwóch (bardziej immanetnych w swych przejawach) elementów rzeczywistości, wyzwala się z ucisku czasu i przestrzeni, wznosząc się do stopnia większej transcedencji, więcej ma w sobie niezniszczalności i wieczności niż prawda. Dążenie do prawdy opierającej się i na aposteriorycznych logicznych skojarzeniach trudniej wyzwala się do zupełnej wolności. Dla tego od strony poczucia prawdy grożą sztuce niebezpieczeństwa. Nieszczerość, brak prostoty, płytkość i głupota, sztuczne dziwactwa, bombastyczność i arogancja (epatowania), snobizm (sine+noscibilis), to są wszystko grzechy sztuki przeciwko prawdzie. Grzechy, które rosną z nieposzanowania prawdy i z których wyrasta brzydota. Najczęściej wyrasta ona z niewłaściwego stosunku wiedzy do bytu, który tak bardzo cechuje niektóre formy sztuki dzisiejszej. Szukanie piękna w „nie ja“, w życiu zewnętrznem po za wszelką łącznością z całą głębią świadomości wewnętrznej człowieka — dającej sens istotny życiu zewnętrznemu, jak i szukanie piękna tylko w oderwanej od świata jaźni zarówno noszą w sobie niebezpieczeństwo bezsiły i dysharmonji. Gdy wiedność wyrywa się naprzód, jak bywa w konstruktywistycznych koncepcjach, nie daje ona piękna. Porównał to szłusznie Irzykowski (Ponowa — „Futuryzm a szachy“) do rymu, który wybiegając naprzód — ogląda się za swą treścią i nie dając artystycznego efektu „każe się podziwiać jak lokaj bez zajęcia do czasu grający rolę pana.

Wina tych wszystkich dzisiejszych ekscentryczności leży po stronie poznania niezorganizowanego przez rzetelną filozofję; uczucie jako bardziej bierne (i już dane) jest niezawinionem. Nawet wtedy nie jest odpowiedzial-

nem, gdy opuszczone przez wiedność bełkocze (w innych znów formach sztuki) niezrozumiałe bezsensy.

Rozpierzchła myśl nierozumie swych sił samorzutnych, zdolnych wznosić ją do dziedziny bezwarunkowości. Nie przyznajemy jej większych możności niż te, jakiemi rozporządza myśl warunkowa, logiczna, rozsądkowa.*) Dla tego to myśl oddaje berło uczuciu. Tracimy drogę i pogrążamy się w „ciemności, wiecznej tajemnicy istnienia“**). Nie czynimy wysiłków aby ją przeniknąć, być może dla tego, że w ciemnościach możemy spokojniej (i bez wyrzutów sumienia?) oddawać się łatwym rozkoszom życia. I dla tego, być może, tak trwale trzymamy się doktryny witalizmu, że pozwala ona biernie płynąć na falach energji biologicznej „elan vitale“, która niesie nas świadomych do niewiadomego i nieuświadomianego celu. To zwalnia od obowiązku kierowania życiem i panowania twórczą świadomością nad kłębiącym się jego wirem i zamętem***). I zatracamy godność. Wyrazem tego stosunku do życia jest wiersz Tuwima:

„Ja nie pragnę być aere perenius,
Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,
Ale chcę by mnie życiep odarło,
Potargało piorunem wichury.
Niechaj wpija we mnie kły pazury
I drapieżnie mnie chwyta za gardło.

---

*) W tej i w tamtej myśli tkwi ten sam rozum jako narzędzie wiedzy; w intuicji działa on w skondesowaniu i może przezwyciężać przeszkody trudne dla czasowo przestrzennych postrzeżeń; w logice zaś zniża się do większej rozciągłości, bardziej pogrąża się w immanentyzm. To właśnie, jak już wyjaśnił Bergson, daje możność ciągłej wymiany pomiędzy logiką (rozumem warunkowym) i intuicją (rozumem bezwarunkowym).

**) Jeden z nielicznych teoretyków sztuki dzisiejszej St. Ig. Witkiewicz pisze: „Sztuka jest wyrazem uczucia metafizycznego, jako bezpośrednio a nie rozumowo danej jedności osobowości“ naszego ja w przeciwieństwie do nieskończonej wielości całości istnienia; w sztuce uczucie to przejawia się w czystej formie t. j. w konstrukcji, w której wielość elementów przedstawia się w postaci jedności niewytłomaczalnej ani logicznie, ani psychologicznie. W uczuciu metafizycznem ma przeświecać promieniejące światło wiecznej Tajemnicy Istnienia (Skamander, zesz. VII, IX, X). Wyrazem przeżywania tej „tajemnicy istnienia“, jako jedności w wielości“ dawniej były bezpośrednie symbole, przez które przeświecała ona dość blisko i wyraźnie“ Obecnie, aby wprowadzić widza czy słuchacza w wyjątkowy stan odczuwania „tajemnicy“, artysta ucieka się do sztucznych i cudacznych deformacji tego. co w życiu spotykamy w stałych logicznych związkach. Ucieka się do bezsensów w powiązaniach obrazów i wypowiedzeń się „Wola nielogiczności to cudowny nieuchwytny kościec sztuki współczesnej“ — jak głoszą jej adepci. Przestaliśmy rozumieć swą wewnętrzną jednię i przestaliśmy pojmować związek logicznego z nadlogicznem. Zaprzepaściwszy rozumną myśl, zaprzepaściliśmy drogę do poznania tej „wiecznej tajemnicy“ — stosunku człowieka do Boga i świata, jaka „dawniej przeświecała wyraźnie“, gdyż nie obcą była dla myśli.

***) W artykule programowym Skamander pisał: — „jedynym izmem, który nam otwiera

Cóż z tego, że nadmiar energji biologicznej pozwala nam chwilami rżeć z rozkoszy:

„O świecie dla mnie rozrosły w żywe zwierzęta i drzewa
„Rżę z rozkoszy, gdy deszcz rzęsisty zieleń zalewa“.
(Tuwim).

Energji tej mamy mniej niż zwierzęta i rżenie przechodzi prędko w beznadziejność trawiącej tęsknoty. Zamęt i wiry nieopanowanego życia (bo „życie“ nie kierowane świadomością to chaos) wciągają, wchłaniają nas przez kuszenia żądz w jakieś ogniste piece i tęsknoty nasze spalamy na ołtarzach Baala:

My jesteśmy ludzie pokrwawieni
Bo ostre ognie wydzieramy z przestrzeni.
My wcieramy się lubieżnie w zywot...
Ciała cieczą i miazgą napęczniałe
Wystawiamy pod żądła wspaniałe
I nabici tym soczystym miąszem
Szalejemy od złotych ukąszeń.

Szaleją od złotych ukąszeń ognia zmysłów, goreją, spalają się i roznoszą ogień po świecie. Szerzą zgliszcza i kwiaty zmieniają w popieliska żądz.

Jest to konieczną konsekwencją zaniku wiednych pierwiastków świadomości. Gdy bezsens staje się kanonem artystycznym, gdy na ziemi i na niebie szukamy tego tylko, co dać mogą uczucia, — zaczyna zwyciężać ciało i zmysły. Wyobraźnia poetów i niebo, którego oni szukają, zapala zmysłami. I niebo rozbrzmiewa krzykami ziemskich pożądań. Namiętność łączy się z mistycznemi nastrojami. Bóg bądź przemienia się w Lucyfera, Bafometa, — bądź staje się im równym, a nawet przez nich upokorzonym. Zrozumienie prawdziwego Boga gaśnie. Ciał tylko, ciał astralnych szukamy w jakimś transcedentalnym materjaliźmie, gdyż co jest z ducha już nie odróżniamy.

(Dok. nast.) *L. Bujalski.*

---

perspektywy, jest życie w swej nowej formie i treści, jaka krystalizuje się przed nami i dokoła nas. Czy to życie ma jakiś program? — być może. Ale program będzie ujętym dopiero przez badaczy po latach kilkudziesięciu (?!) obecnie wszystko na szczęście rozwija się bez programu. Dla tego tak wspaniale, tak bujnie, tak bez nakazu“. („W odpowiedzi Karolowi Irzykowskiemu“ zesz. III, str. 189).

*) Do ducha prowadzi więcej myśl mniej oparta o zmysły niż uczucie. Jak uczy katechizm: „człowiek składa się z ciała i duszy rozumnej“. W zaniku myśli dusza staje się bardziej zwierzęcą, czuciową—niż rozumną. Czy nie stąd płyną częste w pewnych formach poezji używanie głosów zwierzęcych, głosów, które wyrażają czysto energetyczne, bezmyślne stany duszy? I w muzyce najnowszej często się słyszy odglosy czuć, a nie uczuć, które są w dużej mierze produktem oddziaływania rozumu na czuciowość.

O partji katolickiej, naszej prasie narodowej, respekcie dla biskupów, Włoskich Popolarach i t. p. słów kilkoro.

Oczekiwaliśmy z niemałą ciekawością wyników wyborów do parlamentu włoskiego, które się odbyły 6 kwietnia 1924 r. Do ostatnich bowiem czasów zasiadało w nim 106 posłów-katolików z Partito Popolare, wśród których z pojawieniem się faszyzmu nastąpił rozłam na tle stosunku do Mussoliniego. Jedni opowiedzieli się za nim — raz dlatego, że on to niewątpliwie wprowadził ład i porządek w życie Włoch, po drugie i dlatego, że kilka reform, przez niego przeprowadzonych, usunęło najbardziej krzywdzące katolicyzm i jego duchowieństwo przepisy prawne; drudzy jednak pozostali wierni Partito Popolare, nie godząc się z antydemokratycznemi, opartemi na przemocy, metodami faszystów. Ciekawą była sprawa kandydatury jednego z najwybitniejszych Popolarów—Filipa Medy, który za warunek stawiał zarządowi swego stronnictwa usunięcie z akcji wyborczej ducha opozycji wobec listy rządowej.

U nas, jak zwykle, z braku pisma szczerze i *gruntownie* katolickiego, stanowisko katolików rozpatrywano jednostronnie, bez odrobiny objektywizmu, natomiast z dużą dozą złości, gniewu i nienawiści. Ale bo też nic dziwnego! Kto z naszych paszportowych czy tradycyjnych katolików usiłował wgłębić się w sytuację Kościoła z ostatnich kilku dziesiątków lat we Włoszech, kto zastanawiał się nad genezą ruchu Partito Popolare i badał przyczyny, które go zrodziły, oraz współczuł z entuzjazmem i nadziejami, jakie weń wkładano?! Wszak zdobyć dwukrotnie w 1919 i 1921 r. przeszło setkę mandatów poselskich i zaszachować socjalistów i liberałów-masonów, ograniczając ich wszechwładzę w rządach — to rzecz niebywała we Włoszech. Odczuło się wtedy odrazu, że zerwał się w Italji nowy powiew odrodzeńczy!

Dla naszego zaś obozu narodowego ta geneza i racje głębsze katolickiego ruchu ludowego (Il Partito Popolare Italiano) z przed oczu zniknęły, dostrzegł on natomiast tylko jedno: *katolicy zorganizowali się w odrębne stronnictwo*. A niema w życiu politycznem rzeczy, którejby się niektórzy nasi nacjonaliści obawiali więcej, niż partji katolickiej, sądzą bowiem, wierzą, do głębi są przeświadczeni, że taka partja musi poddać się dyrektywom Rzymu, źródłu, jak twierdzą, międzynarodowych tendencyj. Stąd też wypływa wniosek, że na partję katolicką patrzeć trzeba uważnie, śledzić pilnie każdy jej ruch, ponieważ, mimo pięknych słów, ni stąd ni zowąd, niechybnie wystrzelić może akcją niebezpieczną dla sprawy... narodowej. Taka opinja grasuje wśród wielu naszych narodowców i psuje wśród nich zdolność do objektywnego spokojnego myślenia, i przeto mimo głoszoną przychylność dla spraw katolickich niejedną krzywdę wyrządzają Kościołowi i co zatem idzie, sprawie narodowej i sobie samym. Bo i proszę przyjrzeć się, co się u nas dzieje? Niedawno powstała jakaś partja „Katolicko-narodowa“. Wprawdzie utworzyli ją ludzie, z życiem Polski nie wiele mający do czynienia, wychowani zdala od jej trosk wewnętrznych i potrzeb organicznych, patrzący na nie wcale nie ze stanowiska rdzennie polskiego — w polityce realnej jednak tylko tak patrzeć trzeba, — lecz z jakiegoś „objektywnego“, to zn. abstrakcyjnego — co w polityce mści się najboleśniej, ale pytam, czy znaleźliby oni posłuch i jakie takie wzięcie, wreszcie, czy ośmieliliby się wywiesić sztandar katolicki i brać Kościół w specjalną opiekę, gdyby nasz obóz

narodowy nie miał na swem sumieniu kilku ciężkich grzechów przeciwko Kościołowi? Pytam tylko, kto dał asumpt i okazję? Nikt inny, lecz ci z nacjonalistów, którzy wyzyskują Kościół dla celów partyjno-narodowych, ale o jego dobro i potrzeby nietylko nie myślą się troszczyć, lecz nawet o nich wiedzieć i słyszeć nie chcą!

I nie ma racji „Gazeta Poranna“, gdy w dn. 12.IV b. r. rozwodzi się, że tylko w państwach niekatolickich stronnictwa specjalnie katolickie mają grunt i szanse, i że u nas rezultatem powstania takiego stronnictwa byłoby wciągnięcie Kościoła w wir waśni partyjnych. Nie ma racji, ponieważ i w krajach katolickich mogą powstać takie warunki w życiu politycznem, że wprost niepodobna bez pomocy wyraźnie katolickiej reprezentacji parlamentarnej obronić ideałów Chrystusowych i zabezpieczyć byt i rozwój Kościoła. Właśnie u nas w Polsce obóz narodowy w znacznej mierze przyczynił się do wytworzenia takich warunków. Niewątpliwie na partję katolicką u nas nie czas, a nawet w chwili bieżącej jej istnienie groziłoby wielkiem niebezpieczeństwem katolicyzmowi, który się w społeczeństwie polskiem jeszcze nie przebudził i tkwi w indyferentyzmie i tradycyjnem przywiązaniu do Kościoła, wobec czego wielu katolików zostałoby straconych, przynajmniej pozostałoby poza wyraźną partją katolicką; dalej mamy tyle spraw do załatwienia, że jedno jakieś stronnictwo nie może sobie rościć pretensji do wszechstronności i gruntowności swego programu w każdej dziedzinie życia Polski niepodległej, lecz podkreślić z całą siłą należy, że jeżeli działalność pewnych nacjonalistów podąży dotychczasową drogą, to może i w Polsce trzeba będzie poważniej — o wiele poważniej, niż to uczynił „Związek Katolicko-narodowy“ — pomyśleć o stronnictwie katolickiem. Jego powstanie nie od katolików zależy!

Ale „Gazeta Poranna“ i dlatego nie ma racji, że istnieje Belgja, kraj wybitnie katolicki, gdzie partja katolicka oddawna się zorganizowała, bierze czynny udział w rządach i bynajmniej w wir waśni politycznych nie wciąga Kościoła.

Najgłośniej jednak uderzyła na alarm „Gazeta Warszawska“, no i przy tej okazji użyła sobie do syta... Tak to już się dzieje u nas, w naszej publicystyce, że innym wytyka się zanik poczucia smaku, nazywa się to ordynarnie „chamstwem“, ale i samemu, gdy się nawinie okoliczność, nie jest się od tego, aby z niej nie skorzystać. Walka z tak zw. „Kat.-nar. partją“ jest zupełnie słuszna i konieczna, wolno było na twórców tej niezdrowej akcji religijnej i politycznej pomstować, ale nie było wolno szydzić z nich boleśnie i docna zohydzać.

Mogła słusznie „Gazeta Poranna“ pisać:

„Plany Ronikiera, Koziełł-Poklewskiego i innych nie znajdą gruntu w naszem społeczeństwie. Że parę bankrutów politycznych, odsuniętych od wpływów na politykę narodową, chciałoby się odegrać za pomocą haseł katolickich—z tego jeszcze nie wynika, by miała powstać w tym celu specjalna partja. Nadanie jej nazwy Związku katolicko-narodowego nie może wprowadzić w błąd katolickiego społeczeństwa“.

Nie wolno jednak było „Gazecie Warszawskiej“ — tem się różni ona od „Gazety Porannej“, że mniej musi się liczyć z katolickimi swymi odbiorcami— tak się rozpisywać w kilku numerach o ks. prałacie Około-Kułaku i J. E. ks. arcb. Roppie, jak gdyby byli oni jakiemiś kreaturami, niegodnemi nawet litości ani nazwiska ludzkiego, nie zaś kapłanami i to z godnościami w hierarchji Kościelnej. Jak to umiejętnie a złośliwie pisało się o ks. Około - Kułaku,

który miał podobno nie zdjąć nakrycia głowy podczas śpiewania hymnu narodowego a potem tę „pewną i sprawdzoną“ wiadomość przedrukowywały pisma prowincjonalne, — albo jak boleśnie dla serca katolika i zupełnie niepotrzebnie, powiem nawet niegodnie, nieetycznie zestawiało się dwu „arcypasterzy“ — J. E. Ks. arcb. Roppa i J. E. Ks. arcb. Cieplaka i t. d.

To trochę za wielę, jak na pismo, które opowiada o swej chętliwości dla spraw katolickich. Nie jestem wcale klerykałem i uważam, że krytyka nawet najwyższych dostojników, jeżeli jest słuszna, powinna być uprawiana, ale wtedy domagać się trzeba należnego respektu dla godności Kościelnej, powiedzmy, łzy bólu i smutku w głosie, lecz wara od zohydzania katolickich biskupów! Napadało się na J. E. Ks. biskupa Matulewicza i domagało się od Rzymu zmiany na katedrze Wileńskiej, ale czy godnie — pytam? Wiemy o petycji w tej sprawie, wysłanej do Watykanu, na której znalazły się fałszywe podpisy tak, że trzeba było proestować. Nie pomawiam „Gazety Warszawskiej“ o ten czyn, ale przypominam, że może się stać źródłem dla rozmaitych strumyków. Metoda napadania i zohydzania katolickich biskupów musi się skończyć natychmiast i nie pomogą wezwania i troski o sprawę narodową. Nie było przecież nacjonalistów pewnego typu, — tych od bezczeszczenia godności biskupich, a katolicy potrafili bronić i rozwijać sprawę narodową i zdołają oni i nadal, w przyszłości wesprzeć ją sobą! Monopolu na nacjonalizm nie pozwolą nikomu uzurpować. I podziwiać należy katolików w Sejmie i Senacie, i w redakcjach tych pism, wreszcie czytających je i prenumerujących, że nie uderzą pięścią w stół i nie zażądają respektu tam, gdzie on winien być okazywanym. Wszak pamiętać powinni o tem, że szykana z biskupów — choć oparta na krytyce słusznej, choć się zastrzega przed jakiemiś uogólnieniami, kopjuje jednak metodę akcji antyreligijnej socjalistów, którzy przecież nigdy, jak twierdzą naiwnym, nie występują przeciw religji, lecz przeciwko klerowi, temu lub owemu księdzu. A jakie stąd konsekwencje dla samej religji, to wszystkim dobrze wiadomo.

Ale przy okazji walki z naszym rodzimym „Związkiem Kat.-Nar.“ dostało się i Popolarom. Biedni ci Włoscy ludowcy katoliccy! Dobrze jednak, że nie posiadają kunsztu odczytywania gazet polskich, niechybnie by po tylu kpinach i szyderstwach nie mogli się pokazać na oczy i musieliby wyrzec się swej akcji politycznej raz na zawsze. Na wszystkie tony powtarza się o ich klęsce. Włoski korespondent „Gazety Warszawskiej“, p. D'Armilli, który wcale szacunku, nie mówiąc już o miłości, nie okazywał, ani dla Kościoła, ani dla Watykanu, którego informacje nie jeden raz bywały jednostronne i stronnicze, — niestety, z braku dziennika katolickiego nie było miejsca, gdzieby je można było prostować — pisał np. dn. 2.IV:

„popolarzy walczyli o pacyfizm demagogiczny, pseudo-chrześcijański, łącząc się w tem z tak zw. Międzynarodówką białą“.

A zatem wytoczył p. Korespondent przeciw Popolarom najcięższe zarzuty pod względem nacjonalistycznym, zarzucił im wprost największe zbrodnie dla sumienia narodowego: *pacyfizm* i *Międzynarodówkę,* mniejsza o to, że koloru „białego“. Ale strachy na Lachy, niebezpieczeństwa nie było, nie głosili oni bowiem ani pokoju ze stratami dla Włoch, ani kosmopolityzmu socjalistycznego. Dalej zabawił się p. D'Armili w interpretację i kwalifikację katolicyzmu ks. Don Sturzo, którego nienawidzi z głębi serca, odsądzając jego akcję od czystości chrześcijańskiej. Ponadto mówi w innem miejscu, pisząc o zebraniach przedwyborczych, że „przemawiali na nich i *uchodzący za katolików* popolarzy“.

Naprawdę, trudno było się spodziewać po dotychczasowych korespondencjach p. D'Armili'ego tej pięknej troski o puryzm katolicki. Ale bo też ci Popolarzy pozwolili sobie na niewczesne pretensje i głoszą w zapale walki wyborczej — twierdzi z oburzeniem p. korespondent, że to „oni w 1919 r. obronili Włochy od bolszewizmu, tworząc syndykalizm biały... rywalizujący z tamtym innym czerwonym“.

I czyż nie mają racji? Wszak nie było wtedy jeszcze faszyzmu? A zatem kto utrzymał Włochy przed zalewem bolszewizmu?

Ale przejdźmy do samych wyborów. P. D'Armili dn. 17.IV—1924 r. rozwodzi się tak;

„Opozycja włoska wciąż głosiła i skarżyła się przed towarzyszami socjalistami całego świata, a także przed lożami masońskiemi różnych typów, przed całą lewicową międzynarodówką, że we Włoszech wybory za rządów faszyzmu będą tylko parodją, gdyż odbędą się pod presją, pod naciskiem i gwałtem i że wolno będzie głosować tylko za faszystami...

...tymczasem muszą zadowolić się zaznaczeniem tylko nielicznych faktów pobicia, co jest przecie nieodłączne od każdej walki politycznej.“

A w № 144 z dn. 18 kwietnia 1924 sama już Redakcja od siebie pisze w taki arcymiły sposób:

„Czytając opisy tych gwałtów faszystowskich, mogłoby się niejednemu zdawać, że we wszystkich prowincjach półwyspu wyborcy popolarzy dostawali się do urn po trupach swoich najbliższych. Jakoś jednak nazwisk tych trupów nie wiele spotkaliśmy na łamach pism Don Sturza, tymczasem pisma faszystowskie w każdym numerze podają długie szeregi nazwisk ofiar faszyzmu, a podobizny ich widnieją na pierwszych stronicach.

Okaże się więc w końcu, że z faszystów lała się krew, z popolarów natomiast... olej rycinowy. Tego rodzaju męczenników najpewniej sporo liczy stronnictwo popolarów; nic więc dziwnego, że najwyższe pocieszenie w nieszczęściu widzi w czystości idei własnej „promieniejącej — jak się wyraża „Il Popolo“ — jasnością, wolną od wszelkiego śmiecia“.

A jeżeli tak, jeżeli nic się nie działo nadzwyczajnego, jeżeli wybory odbyły się normalnie poza kilku bójkami, pobiciami—„*co jest przecież nieodłączne od każdej walki politycznej*“, to co znaczą następujące fakty:

W Monza faszyści zniszczyli całkowicie drukarnię i księgarnię Związku katolickiego. Straty wynoszą przeszło pół miljona lirów. Policja — trzej carabinieri, sprowadzona po długich prośbach, ustąpiła jednak wnet przed napastnikami. W Severo S. Pietro, w Cesano Maderno, Pinzago, Baraggia di Brughiero, Vincerato do szczętu zdemolowano urządzenie ludowych domów, a w Rho i Turro nadto je spalono. W Vabrio d'Adda nietylko niszczono budynki, ale znęcano się nad wybitnymi działaczami katolicyzmu.

W prowincji Medjolańskiej dopuszczono się szeregu napadów i pogromów, mimo że policja obiecała Związkowi katolickiemu pomoc i swobodę ruchów. Zwłaszcza wiele strat poniosły kooperatywy spożywcze, które nietylko oblewano benzyną i naftą, ale do których wrzucano bomby. W dyecezji Medjolańskiej dokonano zniszczenia w 21 miejscowościach, a w samym Medjolanie robiono zakusy na wielki dom ludowy „Pius X“ na Via Alfieri. Zarząd „*Giunta*

diocesana del'Azione Cattolica“ zebrał sie na nadzwyczajne zebranie, aby zaprotestować przeciwko gwałtom, a Kardynał Tosi, arcb. Medjolanu, przyłączył się do protestu, podkreślając niewinność katolickich organizacyj.

Kilku księży z Piacenza i Albarola zostało pobitych, a biskup z Vicenzo zjechał na miejsce wypadków do Sandvigo i rzucił klątwę kościelną na tych, którzy w zamachu wzięli udział.

O zniszczeniach doniesiono i z innych prowincyj — z Genui i z Toscany. W Bergamo faszyści udali się do drukarni pisma „Eco di Bergano“ i spalili cały nakład, w Piacenza wpadli do redakcji pisma „Il nuovo Giornale“ i poranili redaktora (przypominam oburzenie „Gazety Warszawskiej“, która mianem zbrodniarzy obrzuciła tych, którzy niedawno wpadli do „Gońca Krakowskiego“ i znieważyli redaktora. Wartoby zestawić te dwa wypadki — włoski i polski).

Wedle statystyki z ostatnich czasów zdemolowano 200 stowarzyszeń młodzieży katolickiej. W odpowiedzi na te gwałty Zarząd główny katolickiej młodzieży włoskiej ogłosił wezwanie do swych członków, aby nie reagowali nienawiścią i siłą na nienąwiść i złość faszystów. Modlitwa, przebaczenie i miłość chrześcijańska muszą jak na teraz pozostać jedyną bronią i narzędziem w uspakajaniu kraju. A Sekretarz Stanu Kardynał Gasparri, z polecenia Papieża, wystosował następujący list do adwokata Camillo Corsanego, jeneralnego przewodniczącego młodzieży włoskiej katolickiej:

„Watykan, 12.IV—1924 r. Ojciec Święty, dowiedziawszy o szlachetnym wezwaniu, z którem się Pan zwrócił do swych członków ze stowarzyszeń Kat. mł. włoskiej, podziela wasz smutek i ból, oraz przesyła Wam wyrazy pociechy. Jednocześnie zachęca swą drogą młodzież do wytrwania przy Namiestniku Jezusa Chrystusa i do kontynuowania pracy nad realizacją programu rzeczywistego chrześcijańskiego odrodzenia społeczeństwa. Spodziewa się, że gwałty wkrótce ustaną, bo przecież nie odpowiadają w żaden sposób godności cywilizowanego narodu, który może być podniesiony tylko na zasadach miłości chrześcijańskiej i społecznego ładu, o co wielce zasłużone organizacje młodzieży zawsze walczyły. Jako zadatek tych dóbr, udziela Jego Świętobliwość z całego serca wszystkim związkom i każdemu ich członkowi, zwłaszcza tym, którzy prześladowani byli, lub *jeszcze będą*, swego apostolskiego błogosławieństwa“.—

podp. *Kardynał Gaspari*.

Na tem nie poprzestano w Watykanie, lecz Papież z własnej szkatuły przeznaczył 500 tysięcy lirów dla poszkodowanych związków katolickich, zaznaczył jednak, że mimo to napastnicy obowiązani są do restytucji. Wystąpienie Watykanu jest wystarczającym dowodem rozciągłości i wielkości strat, które poniosły katolickie organizacje. Pisma faszystowskie zakłopotały się listem i darem Papieskim i poczęły się przyznawać, że gwałty miały miejsce. Wreszcie i nasza „Gazeta Warszawska“ przez usta p. D'Armili'ego sprostowała swoje uwagi na temat „oleju rycinowego“ i napisała dn. 7.V 1924 r., że na skutek politycznej akcji Lombardzkich stowarzyszeń katolickich na rzecz Popolarów:

„Zaszły wypadki poniszczenia sprzętów w lokalach, nie było jednak wypadków z ludźmi. Natomiast Rząd i odpowiedzialne organy partji faszystów wypowiedziały swe monitum dla gwałtów tego rodzaju.“

Czyżby naprawdę nie było wypadków z ludźmi? A te zniszczenia sprzętów —czyż rzeczywiście były to takie sobie drobne wykroczenia? Na kogóż więc rzucił klątwę kościelną ks. biskup z Vicenzo? Co zaś do tego monitum, to pozwolę sobie zacytować pewne uwagi bardzo cenionego i zasłużonego auto-

rytetu zażywającego faszystowskiego dziennika „*Popolo d'Italia*“, którego redaktorem kiedyś był sam Mussolini. W słowach wprawdzie bardzo uprzejmych —en termes fort cavaliers—kwestjonuje szczodrobliwość Papieża na rzecz zniszczonych i spalonych gmachów związków katolickiej młodzieży. Ten gest papieski kwalifikuje jako jakiś przedawniony prowincjonalizm, choć równie jak Ojciec Święty nie godzi się na gwałty swych zwolenników i prenumeratorów, aczkolwiek dla innych racji, niż Pius XI. Bo oto tak pisze:

„Czyż nie zakrawa na groteskę, choć jest i karygodnem, że te gwałty, które miały miejsce tu i owdzie w miastach, miasteczkach i wsiach Italji, są dziełem faszystów i tak zw. faszystów?! Tak, trzeba nazwać groteskowością to, że dali się oni porwać namiętności i nie zastanowili się, iż faszyzm, dostawszy się do władzy, rozporządza pod każdym względem konstytucją i siłami nie do zwalczenia—jak armją, flotą, lotnictwem i wreszcie milicją narodową. Czyż te siły nie wystarczają do tego, aby całkowicie zniszczyć wszelką opozycję, którąby zechciała zejść na drogę rebelji. .

...Nadszedł już czas, aby powiedzieć faszystom, że mają się otrząsnąć od elementów. które czynią gwałty gwoli nim samym, podczas gdy przemoc (violenza) jest tylko środkiem. Trzeba powiedzieć faszystom, że ich partja będzie wielką i nieśmiertelną, jeżeli potrafi podporządkować swe interesy, swój egoizm i swe namiętności interesom wyższym narodu. Nadszedł już czas, aby zdać sobie sprawę, że, jeżeli jutro zajdzie potrzeba użycia siły w wielkim stylu, to znaczy potrzeba dania lekcji wszystkim naszym przeciwnikom, Rząd posiada środki...“

To monitum nie wygląda zbyt surowo i rzeczywiście różnią się powody, dla których potępił gwałty z jednej strony Papież Pius XI, a z drugiej faszyści. W każdym razie „*Popolo d'Italia*“ stwierdza fakt wyrządzenia krzywd katolickim związkom, choć inicjatywa nie wyszła ani od Rządu, ani od głównego zarządu partji, lecz przypisać ją należy namiętnościom i poglądom poszczególnych lokalnych kół faszystowskich. Ale wobec tego niezbyt objektywnie odbyć się mogły wybory i dlatego rezultaty osiągnięte—39 mandatów—nie dowodzą bankructwa *Partito Popolare*. Przywódca jej, Don Sturzo, w rozmowie z korespondetem „*Temps*“ wyraził się:

„Gdyby nie było obecnego prawa wyborczego, lub *gdyby je inaczej stosowano*, popolari byliby uzyskali głosów więcej, niż w r. 1921. Mimo trudności i twardej presji doszliśmy do cyfry 650 tysięcy głosów: deputowanych mojej partji będzie 40 tylko, ale utworzę klub jednolity i solidarny. W opozycji zróżniyzkowanej, podzielonej, będzie to grupa najbardziej zwarta i najliczniejsza. Pozostaniemy partją bezwzględnie demokratyczną.“

I jeszcze jedno trzeba zaznaczyć—ten Don Sturzo, twórca i duch popolarów nie jest wcale, jak go niektóre pisma narodowe przedstawiały, jakimś wyrzutkiem narodu włoskiego, renegatem sprawy narodowej, kosmopolitą, socjalistą czy bezmała bolszewikiem, lecz całkiem trzeźwo myślącym społecznikiem, który tak samo dobrze jak i faszyści czy d'Anunzio pragnął i zabiegał o przyłączenie włoskich prowincji do macierzy, który potrafił w parlamencie przez swych posłów, w swej prasie i w akcji na pierwszym miejscu stawiać tych, którzy za Ojczyznę walczyli, którym przeto należy się najdalej idąca opieka ze strony rządu. Jest on tym, który za zasadniczą reformę uważał reorganizację szkolnictwa, pojętą w duchu odrodzenia moralnego i narodowego, — dziś przyjętą, a jak się Popolarzy wyrażają — „skradzioną“ przez faszystów; jest on wreszcie

tym, któremu włosi zawdzięczają niejedną gruntowną zmianę na lepsze w dziedzinie skarbowości komunalnej, co wcale nie zakrawa na... bolszewizm. A gdyby projekt reformy rolnej, tak jak on ją pojmuje, zechcieli naśladować np. nasi Piastowcy, niewątpliwie spotkali by się z najżywszem uznaniem tych ludzi, którzy dla Don Sturza mają tylko słowa gniewu i szyderstwa. W końcu nadmienić warto, że nie czuje się przywódca Popolarów ani przybitym, ani zrozpaczonym po tryumfie faszystów. Opuściwszy stanowisko sekretarza politycznego na rozkaz Stolicy Apostolskiej, pracuje w zakresie teorji ru hu katolicko-społecznego. W ubiegłym roku ogłosił drukiem dwie publikacje z zakresu reform politycznych; w najbliższym czasie wyda dalsze dwie, poświęcone faszyzmowi i ruchowi popolarów. Przygotowuje wreszcie dzieło o państwie nowoczesnem.

Dosyć jednak o stosunkach włoskich. Rozpisałem się o nich szerzej, nie dla apoteozowania Popolarów, którzy za ideał partji katolickiej nie mogą uchodzić, nie objęli bowiem całokształtu życia—nie wyczuli należycie idącego nacjonalizmu i nie zawsze trafnie oceniali jego wartości moralnych odrodzeńczych, oraz nie umieli się nieraz energiczniej przeciwstawić zapędom komunistycznym i etatystycznym socjalistów — lecz dlatego, aby rzecz całą przedstawić objektywniej, niż to się u nas czyni. W żaden już przecież sposób nie wolno było rzucać się na popolarów z racji efemerydy polskiej — Związku Katolicko-nar., który jest niczem i tem nadal pozostanie.

Raz jeszcze powtarzam: powstanie partji katolickiej w Polsce nie od katolików zależy, lecz od tych nacjonalistów, ktorzy nie umieją uszanować należycie i w całej rozciągłości praw kościoła i katolickiej tradycji polskiej. Niech bowiem uprzytomnią sobie gruntownie, że minęły już czasy, gdy w szeregach narodowych nie było nieuświadomionych katolików — dziś tacy już są, a szeregi całe młodych się przygotowują i wychowują. I jeżeli sprawa konkordatu — tak szybko i sprawnie załatwiona w innych krajach — stosunek do biskupa*) i całego duchowieństwa, zagkdnienie szkoły katolickiej—wyznaniowej nie zostaną rozwiązane, przynajmniej szczerze i chętnie popierane przez nacjonalistów pewnych odcieni, to prędzej czy później trzeba będzie podjąć rękawicę i do walki wystąpić, i nie będzie to walka z Polską narodową, lecz z Polską liberalistycznie-narodową!

W. Lewandowicz

---

*) W Nr. 18 „Myśli Narodowej“ z dn. 3.III — 1924 r. p. A. Nowaczyński pozwolił sobie nazwać J. E. Ks. Arcb. Roppa „Kurlandzkim brodatym baronem we fioletach“; jednocześnie ośmiela się w zapale aryjskim,—zawsze aryjski jest „lepszy“, „pewniejszy“ od chrześcijańskiego — nawoływać do wykupienia Kościoła św. Agnieszki w Krakowie z rąk żydowskich. Jedno z drugiem jakoś się całości nie trzyma, ale w Polsce to wszystko uchodzi?!

W dniach 23 — 30 sierpnia odbędzie się III-ci Tydzień Społeczny „Odrodzenia“ w Lublinie. Ideą przewodnią zjazdu:

„Wychowanie nowego typu Polaka“.

Ze świata.

Ite ad Thomam... Idźcie do Tomasza.

(Z powodu encykliki Piusa XI „Studiorum ducem“... o św. Tomaszu z Akwinu.)

„A prawda was wyzwoli...“ Do prawdy więc nawrócić trzeba, łaknie bowiem współczesny świat wyzwolin ze subjektywizmu i sceptycyzmu, pragnie wyrwać się z siebie, z ustawicznego obracania się dokoła swego ja i wygląda z utęsknieniem objektywizmu i pewności. Przez trzy wieki, od Kartezjusza począwszy, brnie filozofja po przez mroczne gąszcza subjektywnego myślenia, które nietylko krańca nie mają, lecz z każdem pokoleniem stają się ciemniejsze i trudniejsze do przebycia. Odwróciła się filozofja z triumfem — jakże przedwczesnym! — od rzeczywistości poza nami, od objektywizmu, i wkroczyła, pewna siebie, na drogi nowego myślenia, niestety, po to, aby wpaść w bezdenne przepaści subjektywizmu. Kto obserwuje filozofję, zwłaszcza od czasów Kanta, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że jest ona jakimś chaosem, że przedziwnie skutecznie druzgoce wszelką pewność, a co za tem idzie, kształtuje ludzi bez wiary, bez ideału, bez celu. Szczęściem, że życie i organizm psychiczny człowieka silniejsze są od fantazjowań tej filozofji i przeciwstawiają się jej na każdym kroku w praktyce życiowej. Niejednokrotnie nie dostrzegamy jej fatalnych konsekwencyj, bo ich najczęściej nie wyciągają mistrze dzisiejszej wiedzy w swem codziennem życiu. Zawiera ona jednak zarazki, przed którymi strzec się trzeba jaknajpilniej. Kto, choćby raz jeden, na krótko, miał odwagę wyciągnąć konsekwencje życiowe - praktyczne z tej królowej wiedzy naszej, świadom będzie na całe życie, jaką dezorganizację wprowadza ona do duszy ludzkiej, jak osłabia ciągłemi wątpliwościami energję do czynu, jak wreszcie uniemożliwia wszelką działalność, podkopując ufność w siły nasze i w wartość przedsięwzięcia.

Zabrnięto bowiem tak daleko w analizie i przyglądaniu się świadomości naszej, samej w sobie, iż zatracono wszelkie oparcie. A potem niejeden stracił wszelkie rozumienie prawdy, która się stała jedynie tematem przeróżnych wzruszeń estetycznych. Wreszcie powiał strach przed prawdą, którąby z tych nieprawych związków duszę oderwała. *Rémy de Gourmont* oświadczył, że *„jeżeli jest coś straszliwego przy poszukiwaniu prawdy, to to, że się ją... odnajduje.“* A *Paweł Bourget* w swej powieści „Disciple“, przełomowej dla współczesnej umysłowości, z całą plastyką i subtelnością analizy psychologicznej przedstawił skutki dzisiejszego myślenia filozoficznego.

Potrzeba przeto szybkich wyzwolin, wydobycia się z pęt subjektywizmu. I od kilkunastu, a nawet od dwudziestu przeszło lat, datuje się pewien zwrot ku innej filozofji, która rzeczywiście uzdrowić w pewnej mierze potrafiła niejedną psychikę i nauczyła ją pewności. Panią tego okresu, wyrocznią i entuzjazmem jest *„Ewolucja twórcza“ Bergsona*, ale i ona jest przeniknięta metodą rozpoczynania wszelkich spraw od siebie, od człowieka, nie rozumiejąc, że pewność nie w intuicji, nie w czemś, co w głębi swej jest tylko sentymentem, czy nastrojem, lecz tkwi w rozumie, w objektywnem myśleniu, to znaczy, że zdobywa się ją w traktowaniu poznania ze strony nie podmiotu, lecz przedmiotu — bytu. Ona się jednak tego myślenia obawiała, przed niem przestrzegała, jako źródłem — wedle jej mniemania — fałszywych, bo, jak mówiła — jakichś pokrajanych i sztu-

cznie uporządkowanych widzeń rzeczywistości, która przecież jest ciągłem stawaniem się, rzeką płynącą, płynącą, płynącą... Dynamika, a zatem nie statyka, wedle Bergsona, musi być rezultatem dociekań filozoficznych.

Mimo tego błędu zasadniczego, filozofja Bergsona wyrwała niejednego ze szponów duchowej niemocy do zdobycia pewności i pokazała, że pewność posiada prawdziwy urok, nie mówiąc — bo zresztą w pierwszych latach tej nowej filozofji o to ludzie nie dbali,—że stanowi ona podstawę do skutecznego i pożytecznego czynu.

Aby zdrowie myśleniu przywrócić, trzeba pójść dalej jeszcze, należy zwrócić się do filozofji, która staje się coraz to głośniejszą i zwiększa szeregi wyznawców, a która nosi miano dla dzisiejszych sceptyków wprost oburzające: *philosophiae perennis* — *„wiecznej filozofji“*, przyobleczonej w postać Tomizmu, a zatem doktryny z czasów odległych, bo aż z XIII wieku. Papieże, w trafnem rozumieniu, że tylko nawrót do tej zapomnianej nauki św. Tomasza z Akwinu da nietylko katolikom potężną broń w walce o prawdę i ideały, ale światu całemu przyniesie pokój i tężyznę, które wypłynąć mogą tylko z prawdy, nawołują od dłuższego już czasu do studjum dzieł Doktora Anielskiego. Były wprawdzie i wśród katolików zamiary zepchnięcia myśli katolickiej z torów objektywizmu i wprowadzenia jej na pełne wody rozfalowanego subjektywizmu w postaci psychologizmu, pragmatyzmu, agnostycyzmu, ale zmarniały szybko przepadły, rzec można, już dzisiaj zupełnie, gdy powiał na nie wiatr ze Stolicy Apostolskiej, gdy wyszła encyklika Piusa X *„Pascendi Dominici Gregis“*. Atak się udał, bo grunt już był przygotowany. Leon XIII wydał enc. *Aeterni Patris*, która stała się pierwszym decydującym bodźcem do odrodzenia tomizmu, a o której Pius XI pisze, że stanowi ona zasługę Leona XIII tak wielką, że „choćby ten papież nie postanowił i nie przeprowadził wielu innych nader mądrych spraw, ta jedna byłaby dostateczną, aby unieśmiertelnić imię Leona“. A dalej pisze Pius XI, iż w te same ślady wstąpił ś. p. papież Pius X, zwłaszcza w Motu proprio: *„Doctoris Angelici“*, w którem spotykamy te piękne słowa: „Po błogosławionym zgonie św. Doktora, nie odbył się żaden Synod w Kościele, w którymby Tomasz nie brał udziału, wspomagając go swoją nauką“. Benedykt XV zaś w „Kodeksie Prawa Kanonicznego“ zobowiązał kler do trzymania się „metody, nauki i zasad“ Doktora Anielskiego.

Tytułów, aprobat, zachęt ze strony Stolicy św. tyle w ciągu wieków się namnożyło, że ich zestawienie obejmuje 200 stronic druku in 8-o. Najlepiej może charakteryzują nadzieje, jakie pokładali i pokładają papieże w filozofji i teologji Tomasza, słowa Jana XXII, który kanonizował go w 1323 r.:

> „On jeden więcej blasku przysporzył (swą nauką) Kościołowi, niż wszyscy inni Doktorowie; z jego dzieł człowiek w ciągu roku więcej odnosi korzyści, niż z nauki innych w ciągu całego życia“.

Jan XXII miał prawo zdanie to wyrzec, rozumiał bowiem, że filozofja Tomasza nie jest jednym więcej systemem, lecz kodyfikacją i rozwinięciem filozofji wspólnej nam wszystkim, osiąganej dzięki działaniu *sensus communis*, którym posługujemy się w życiu, dociera on bowiem do poznania bytu. *O. Mandonnet O. P.* w swojem świeżem studjum p. t. *„La canonisation de Saint Thomas d'Aquin“* twierdzi, że Stolica Apostolska ociągała się w pierwszych latach po śmierci Tomasza z jego kanonizacją, jakoby w obawie, aby wynosząc go na ołtarze, nie sankcjonować jego doktryny, która początkowo traktowano jako je-

den z wielu systematów filozoficznych, a która miała wówczas zdeklarowanych i zaciętych przeciwników; wystarczy przypomnieć, że biskup Paryża, Stefan Tempier w dwa lata po zgonie Tomasza, w 1274 r., zabronił wykładać jego naukę. Zakaz ten jednak został wkrótce odwołany, gdyż coraz wyraźniej i głębiej dostrzegano, że doktryna Tomasza przerasta systematy, stojąc na gruncie objektywizmu. I aczkolwiek Kościół, kanonizując wielkich uczonych, nie sankcjonuje bezwzględnie ich nauk, w danym jednak wypadku, chociaż widocznem było, że inny musi być stosunek do olbrzymiej i genjalnej systematyzacji filozoficznej Doktora Anielskiego, że coś z kanonizacji i na nią spłynie, Jan XXII nie zawahał się i ogłosił Akwinatę świętym Kościoła Katolickiego, widział już bowiem pierwsze niebezpieczeństwa wdzierającego się subjektywizmu i sceptycyzmu. Niestety, nie umiano wyzyskać tej kanonizacji, rozprzężenie w dziedzinie intelektu zatoczyło coraz to szersze kręgi, aż doprowadziło do Reformacji.

Wieki następne potwierdziły wyjątkowy charakter Tomizmu. Wreszcie w 1923 roku Papież Pius XI ogłosił św. Tomasza „Doktorem Powszechnym“ *(Doctor Communis vel Universalis Ecclesiae)*, i jego naukę wziął Kościół za swoją (suam fecit Ecclesia). Znaczy to, że mocą swej treści filozofja św. Tomasza z Akwinu, która jest kontynuacją umysłowego dorobku sensus communis, stała się podstawą teologji tam, gdzie ta ma do czynienia z pierwszemi zasadami i pewnościami intelektu i zmysłów. Posłuchajmy Papieża, który tak dalej mówi:

„Nie podobna przytaczać jednych po drugich głosów i opinij na ten temat, wygłaszanych przez Naszych Poprzedników. Wystarczy wskazać na pierwiastek nadprzyrodzony, którym tchną zarówno jego dzieła, jak i życie, oraz fakt, że jego pisma, w których mamy ujęte zasady i prawa wszystkich świętych nauk, noszą znamiona powszechnej natury“.

I w dalszym ciągu streszcza Pius XI zasadnicze poglądy doktryny tomistycznej, wykazując jej wartość nietylko dla ostatecznego wyrugowania modernizmu, przez gruntowne studja i szczere przejęcie się metafizyką Tomasza, od której, wedle zdania Benedykta XI, „nie można odstąpić bez wielkich niebezpieczeństw“, a której treść istotna polega na tem, że rozum nasz dociera do bytu i na niem opiera pierwsze zasady myślenia, że Boga możemy poznać zwykłym naszym rozumem z obserwacji świata zewnętrznego, który musiał mieć swoją przyczynę, — ale i dla spraw politycznych i społecznych. Twierdzi Papież, ze gdyby zasady tomistyczne tyczące się pojęcia władzy, prawa naturalnego i prawa ludów, wojny i pokoju, sprawiedliwości i własności, obowiązku współdziałania w usuwaniu zła społecznego i moralnego — zapanowały w życiu, nie brakłoby niczego wtedy do wprowadzenia *„Pokoju Chrystusowego przez Królestwo Chrytusa“*. Zwłaszcza niezbędną jest znajomość zasad, które dotyczą prawa ludów i regulują stosunki międzynarodowe, gdyż w nich znaleźć można właściwe i trafne ujęcie podstaw dla prawdziwej *Ligi Narodów.*

Nie będziemy streszczali encykliki, zwrócimy uwagę tylko na plan orędzia papieskiego. Najpierw więc wskazuje Ojciec Św. na źródło mocy intelektualnej Tomasza, którem było głębokie jego życie religijne, jego wytrwała praca nad własną duszą. Z rozrzewnieniem i radością opowiada Papież o cnotach św. Tomasza, o jego pobożności, pokorze, która otwierała mu skarby mądrości zebranej przez wieki, wreszcie o czystości, która prowadziła go na szczyty wiedzy

Bożej, niedościgłej bez tej cnoty. Wzywa Pius XI kształcącą się młodzież do naśladowania Doktora *Anielskiego* i nadaje specjalne przywileje bractwu „Milicji Anielskiej“. „Albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym“ (Sap. I, 4).

Nic przeto dziwnego, że filozoficzne i teologiczne rozważania, wyrosłe z tej głębi duchowej, promieniują przedziwną wzniosłością i „z dzieł (Tomasza) człowiek w ciągu roku więcej odnosi korzyści, niż z nauki innych w ciągu całego życia swojego“. Nauka Doktora Anielskiego, o której w dalszym ciągu rozwodzi się Pius XI, potwierdzając jej doniosłość dokumentami z różnych epok, stanowi przykład umiejętnej, a tak przecudnie prostej zgody intelektu, woli i innych władz duchowych. Dlatego to Tomasz nietylko umiał pisać i wykładać filozofję i teologję, ale także śpiewać przepiękne hymny ku czci Najświętszego Sakramentu, które stały się pokarmem całego Kościoła.

Ite ad Thomam — Idźcie do Tomasza! -- woła Pius XI, po wiedzę i po moc ducha.

W ostatniej części encykliki wskazuje na korzyści dla różnych warstw i stanów w kościele, wreszcie zobowiązuje do pilnego kroczenia w naukach za Tomaszem tak, aby „bez naciągania“, *z całą prawdą i szczerością* nazwać go można było swoim mistrzem. Wszelako zostawia Ojciec św. wolność tam, gdzie niema definitywnych orzeczeń Kościoła, gdzie kto chce, może mieć inne zdanie, niż Tomasz.

Jak jednak pogodzić to ograniczenie autorytetu nauki Tomasza z tem, że każdy teolog i filozof katolicki ma się trzymać „*metody*, *nauki i zasad*“ tomistycznych, narazie nie łatwo odpowiedzieć. Niewątpliwie zostawił tu Pius XI furtkę dla tych, którzyby niezbyt pilnie za Tomaszem iść chcieli. Wszelako zaznacza odrazu, że życzeniem papieży jest, aby jak najuważniej słuchano Tomasza, i przytacza takie zdanie Benedykta XV:

> „Nie tem zasługują na pochwałę Dominikanie, że wydali Tomasza, ale tem, że ani na paznokieć nie odstąpili od jego nauki“.

Oto duch wskazań papieskich.

Zakończenie encykliki poświęcone zostało konsekwencjom jubileuszu: Dominikanie otrzymali nowe przywileje, szkoły, zakłady i wszelkie wychowawcze instytucje katolickie mają obowiązek do końca 1924 r. urządzić uroczystość na cześć św. Tomasza.

* * *

A więc organizuje Kościół akcję intelektualną, ukazując znękanej ludzkości potęgę filozofji, która nie pragnie być wcale oryginalną, ale chce być przedewszystkiem *prawdziwą*. W społeczeństwie polskiem nie obudziło się zainteresowanie myślą katolicką, ale już w szeregach elity umysłowej katolickiej przygotowują się zasoby energji i entuzjazmu dla myśli Kościoła. Rok bieżący jubileuszowy niezawodnie przyniesie szereg publikacyj*), choćby artykułów i broszur, które szerszą publiczność poinformują o źródłach mocy dla współczesnej polskiej kultury. *M. G.*

---

*) Redakcja „Prądu“ przygotowuje tłumaczenie najnowszej pracy biograficznej o Św. Tomaszu z Akwinu. — „*St. Thomas d'Aquin*“ O. Petitot'a.

ZJAZD W NANCY.

III-ci Kongres „Fédération des Étudiants Catholiques Français“.

Od kol. *Ignacego Potockiego*, delegata „Odrodzenia“ na III Kongres F. E. C. F. w Nancy, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

W dniach 2 i 3 marca, 1924 odbył się w Nancy III Kongres „*Federacji Katolickich Studentów Francuskich*“. Organizacja powyższa, powstała w 1922 r., jest pierwszą próbą zcentralizowania akcji katolickiej młodzieży wyższych zakładów naukowych francuskich. Stanowi ona organ reprezentacyjny oraz ognisko informacyjne dla poszczególnych ugrupowań młodzieży katolickiej; ugrupowania te wykazują ogromną żywotność i posiadają charakter wybitnie indywidualny.

W niedzielę, dnia 2 marca, po uroczystej mszy św., odprawionej przez ks. *Girard*, przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń ze Strasburga, Lille, Nancy. Lyon, Toulouse i sześciu grup paryskich, oraz delegaci młodzieży katolickiej zagranicznej, udali się na pierwsze zebranie plenarne.

W obecności *Mgr. Beaupin* sekretarza generalnego „Comité Catholique des Amitiés Françaises à l'Etranger“ i duszy całego zjazdu, obrano na przewodniczącego kol. *Lefébvre du Prey*, prezesa koła w Nancy, poczem rozpoczęto obrady. Po odczytaniu listów z życzeniami, otrzymanych z Anglji, Włoch, Hiszpanji i Węgier i wysłaniu depeszy z czołobitnością do Mgr. Beaudrillart, rektora Instytutu Katolickiego oraz prezesa honorowego F.E.C.F. — powitali zjazd: kol. *V. Rytina*, w imieniu młodzieży katolickiej Czechosłowacji, kol. *I. Potocki*, w imieniu „Odrodzenia“, oraz koledzy: *H. Elz* i *R. Murad*, w imieniu katolickiej młodzieży austrjackiej.

Sprawozdanie z działalności F. E. C. F. w roku ubiegłym.

Federacja w tym roku dopiero rozpoczęła pracę swą na dobre, a dowodem jej żywotności jest chociażby szybkie zorganizowanie się jej w miastach prowincjonalnych, oraz przystąpienie do niej dwuch nowych grup na terenie Paryża. Zadaniem głównem Federacji jest oficjalne reprezentowanie młodzieży katolickiej; do tego niewiele miała niestety sposobności, wytężyła zatem swą pracę w innym kierunku, dążąc mianowicie do zacieśnienia stosunków łączących ja z innymi ugrupowaniami młodzieży, zwłaszcza z „*Groupe d'Etudiants pour la Société des Nations*“ oraz z „*Association Catholique de la Jeunesse Française*“. Czynny też brała udział F.E.C.F. w akcji „*Semaine Sociale des Etudiants*“ organizowanej przez „Le Secretariat Social de Paris“, w celu zainteresowania szerszego ogółu młodzieży sprawami społecznemi.

W dyskusji, jaka się po sprawozdaniu wywiązała, podkreślono konieczność bliższej współpracy Federacji z „Groupe d'Etudiants pour la Société des Nations“. Liga Narodów jest w założeniu swem instytucją dobrą i pożyteczną, a wobec faktu, iż czynniki wywrotowe usiłują ją opanować, nasuwa się konieczność przeciwdziałania tym czynnikom; katolicy i tam muszą być obecni, by móc walczyć skutecznie o ideały Chrystusowe.

Zwrócono również uwagę na działalność „Association Genérale des Etu-

diants“, która to grupa ma pretensje do reprezentowania ogółu młodzieży akademickiej francuskiej — bezpodstawnie zresztą, nie ogarnia ona bowiem licznych rzesz młodzieży akademickiej katolickiej.

Sprawozdanie referenta Spraw Zagranicznych.

Akcja podjęta przez Federację dla studentów cudzoziemców, przebywających we Francji posunęła się naprzód zarówno w Paryżu, jak i na prowincji, gdzie założono wiele nowych kół. W Paryżu szczególnie dobrze rozwija się Koło naukowe pod kierownictwem *Mgr. Beaupin*, które znaczną ilość cudzoziemców stale zgromadza. Akcja powyższa, pomimo wszystko, w sposób nader jeszcze niewystarczający umożliwia cudzoziemcom bliższe zapoznanie się z Francją i jej odwieczną kulturą.

Na terenie zagranicznym dużą akcję rozwinęła Federacja w związku z pracami podjętemi przez „*Pax Romana*“ i brała czynny udział w ostatnim kongresie Międzynarodowego Sekretarjatu w Salzburgu. Pozatem narodowe kongresy katolickiej młodzieży Jugosławji, Belgji i Anglji, były okazją do ożywienia się zagranicznych stosunków Federacji.

Po dyskusji, jaka wywiązała się w związku z akcją „Pax Romana“, powzięto uchwałę oficjalnego przystąpienia Federacji do Sekretarjatu Międzynarodowego.

Pierwszy dzień Kongresu zakończono referatem i dyskusją nad sprawami organizacyjnemi i pomocy materjalnej dla studentów katolików.

Drugiego dnia rozpoczęro obrady od referatu i dyskusji w sprawie projektu założenia „Stowarzyszenia Przyjaciół F.E.C.F.“. Projekt ów został w głównych swych zarysach uchwalony.

Z kolei omawiano konieczność popierania misji katolickich przezmłodzież uniwersytecką rozumiejąc, iż są one pierwszorzędną potrzebą Kościoła i powzięto uchwałę obowiazującą do współpracy ze „Stow. Przyjaciół Misyj“

Na posiedzeniu ostaniem wygłoszono dwa referaty zasadnicze z dziedzin *życia religijnego i społecznego*. W pierwszym z nich podkreślono potrzebę szerzenia typu katolicyzmu czynnego, opartego na podłożu intelektualnem, wykazując zarazem niebezpieczeństwo jakie za sobą pociąga sentymentalne ujmowanie zagadnień wiary. W drugim wskazano na tereny i metody katolickiej akcji społecznej, nawołując młode pokolenie katolickie do pracy wytężonej, tak szczytnie zapoczątkowanej przez Alberta de Mun, Ozanama i innych.

III-ci Kongres F.E.C.F. zakończył Mgr. Beaupin przemówieniem, w którem przypomniał cele i wskazał na ogromną aktualność idei Federacji wśród młodzieży katolickiej francuskiej — rozbitej do niedawna na poszczególne grupy — i to zarówno z punktu widzenia wychowawczego, jak i z punktu widzenia interesów katolicyzmu we Francji. By móc skutecznie przeciwstawić się zepsuciu moralnemu, jakie za sobą przyniosła wielka wojna, młoda inteligencja katolicka musi skupić wszystkie swe zasoby —ześrodkować je w jednym wspólnym wysiłku. Wtedy dopiero będzie zdolną do podejmowania inicjatywy w każdej dziedzinie życia i do szerzenia kultury chrześcijańskiej.

Ignacy Potocki.

Z „PAX ROMANA“.

Jak nam donoszą, odbył się w końcu kwietnia zjazd Rady Naczelnej Międzynarodowego Sekretarjatu Stowarzyszeń Studentów Katolików: „*Pax Romana*“ we Fryburgu szwajcarskim.

Obecni byli na zjeździe: wice przewodniczący *Dr. Nello Palmieri* (prezes „Federazio Universitaria Cattolica Italiana“); sekretarz, prof. *Jozeph Grémaud* (Fryburg); skarbniczka *Mlle Marcelle Despond* (Bulle) — oraz członkowie Rady: *Louis Feber* (Holandja), *H. Mayer* (Austrja) i *Kurt v. Wattenvyl* (Szwajcarja).

Zjazd rozpatrywał głównie sprawy organizacyjne.

W następstwie złożenia mandatu przez prezesa *Jean Tschuor'a*, przewodnictwo „Pax Romana“ objął *Dr. Nello Palmieri*.

Do życzenia międzynarodowego stowarzyszenia studentów „*Unio Catholica*“, w sprawie doprowadzenia do zjednoczenia zupełnego obydwu międzynarodowych organizacji katolickich, Rada Naczelna „*Pax Romana*“ ustosunkowała się przychylnie. Wyrazem projektowanej fuzji będzie wejście sekretarza „Unio Catholica“, *M. Elsasser'a*, w skład członków Rady Naczelnej „Pax Romana“.

Z kolei omawiano: sprawę finansów, stosunek „Pax Romana“ do międzynarodowego sekretarjatu współpracy intelektualnej przy Lidze Narodów oraz do „Międzynarodowej Konfederacji Studentów“ — dalej sprawy *Auxilium Studiosorum* przy „Pax Romana“.

Nakoniec przyjęto program **IV-go Kongresu „Pax Romana“** odbyć się mającego we wrześniu r. b. w Budapeszcie i ustalono cztery następujące referaty: 1) Stosunki „Pax Romana“ z Uniwersytetami Katolickimi — (referują Włochy) — 2) Stosunek „Pax Romana“ do międzynarodowych organizacyj wyznaniowych (referuje Holandja) — 3) Stosunki „Pax Romana“ z Ligą Narodów — (referuje Francja) 4) Finanse „Pax Romana“ (referuje Szwajcarja).

D. D.

Sprawozdania z Książek.

Dr. Wilhelm Schwer. Prof. der Theologie in Bon: **Papst Leon XIII.** Freiburg in Brisgau. 1923. Herder et C-o.

Mam przed sobą ciekawe studjum prof. W. Schwera, o papieżu Leonie XIII, jako klasycznym przedstawicielu katolickiej filozofji społecznej. Dwa dalsze tomiki tegoż wydawnictwa p. t.: „*Klassiker Katholische Sozialphilosophie*“ poświęcone zostały — tom II *Adolfowi Kolpingowi* (przez prof. dr. Theodora Bauera), tom III—św. *Tomaszowi z Akwinu* (studjum dr. Theodora Steinbüchel'a). Zbytecznem dodawać, jak tego rodzaju syntetyczne studja są dzisiaj na czasie, zwłaszcza wobec *fermentacyj* podstawowych pojęć filozoficznych i społecznych.

Dwie doktryny występują ze środkami zaradczymi — socjalizm i chrześcijańska myśl społeczna, wszyskie zaś inne przebywają raczej w sfe-

rze teoretycznych dociekań i rozważań, niewątpliwie nieraz b. pożytecznych, skutecznych jednak wtedy tylko, gdy wchłaniane zostają przez powyższe dwie doktryny *czynu społecznego.* Pocieszającem zjawiskiem jest ten fakt, że chrześcijańska teorja społeczna coraz to silniej się zaznacza i coraz szersze zatacza kręgi swych wpływów. W XIX w., zwłaszcza za czasów Piusa VII, Leona XII i Grzegorza XVI, Kościół odnosił się do poczynań socjalnych raczej tylko krytycznie; przejęty obroną swego stanu posiadania przed *carbonari'ami*, wykazywał całkiem słusznie ujemne strony, niedomagania nowych teoryj społecznych; popełnił jednak ten błąd taktyczny, że nie dostrzegł wcześniej także i dodatnich wartości w nowych ruchach politycznych i socjalnych. Dopiero wielki geniusz Leona XIII spojrzał i na drugą stronę nowych zjawisk i w swej nieśmiertelnej enc. „*Rerum novarum*“ usankcjonował na terenie myśli chrześcijańskiej teorję społeczno-chrześcijańską. Nic przeto dziwnego, że wśród jej klasyków zajmuje pierwsze miejsce. Prof. Schwer pierwszy rozdział swej książki poświęcił osobie tego wielkiego papieża, następnie — poszczególnym zagadnieniom społecznym. Rozpatrzmy kilka z nich:

Chrześcijaństwo a zagadnienie społeczne. Kościół jest powołany i zdolny do spełnienia myśli społecznej: nauka Jego jest pierwszorzędnem dobrem społecznem, w niej bowiem ma swe uzasadnienie idea autorytetu i prawa, bez których nie podobna myśleć o trwałym żywocie społecznym ludzi. W enc. *Immortale Dei* pisze Leon XIII: „Nieśmiertelne dzieło Boga miłosiernego, t. j. Kościół, chociaż sam przez się i z istoty swej ma na względzie zbawienie dusz i doprowadzenie ich do szczęścia niebieskiego, to jednak w samym zakresie *spraw doczesnych* tyle i tak wielkich przynosi korzyści, że większych i liczniejszych od niego żądaćby nie można, gdyby nawet *przedewszystkiem i głównie był założony dla ochrony ziemskiego szczęścia w tem życiu*“. Nauka katolicka, przenikając odpowiednie instytucje socjalne, dokonywa w nich pewnych zmian, gwarantujących zdrowe i owocne ich funkcjonowanie. I Kościół uważa za swój obowiązek interweniować w życie społeczne. Leon XIII pisze:

„Z zupełną ufnością przystępujemy do zagadnienia i ze świadomością, iż należy nam zabrać głos, bez pomocy bowiem religji i Kośioła, niema wyjścia z tego chaosu. Ponieważ piecza nad religją i kierownictwo Kościołem spoczywa w naszych rękach, przeto milczenie w tych sprawach mogłoby być uważane za zaniedbanie naszych obowiązków“.

W ślad za tem orzeczeniem Stolicy Apostolskiej coraz liczniejsze zastępy szermierzy Prawdy i Praw Chrystusowych ima się pracy zarówno teoretycznej, jak i praktycznej. Rozpoczęły się badania, uwieńczone dość spoiście skonstruowaną doktryną socjalną, podjęto całych szereg reform, które niemało pomocy i ulgi przyniosły zbiedzonym rzeszom pracujących. Rezultaty pracy dlatego były i są owocne, gdyż wspierają się na fundamentach, na których Stwórca oparł życie jednostek i społeczeństw i na których budować można życie, nie dezorganizując go ani nadwyrężając. W dobrze bowiem urządzonem społeczeństwie godzą się one ze sobą.

Prawo Boskie i prawo ludzkie. Świat cały, stworzony w myśl planów Bożych, opiera się na tak zw. prawie wiecznem — *Lex aeterna.* Prawu

temu, jako zasadniczemu, odzwierciadlającemu twórczą myśl Bożą, podporządkowane jest prawo naturalne. Prawo zaś ustanowione przez ludzi, tak zw, prawo pozytywne musi być w zgodzie z prawem naturalnem; w przeciwnym razie, byłoby bezprawiem. Papież Leon XIII poucza, że nauka o państwie, rodzinie, własności i pracy opiera się na *prawie naturalnem*, wskutek czego wyraźnie występują na jaw niedorzeczności systemów socjalistycznego i liberalnego, godzących w swych teorjach właśnie w to prawo. Nie liczą się one bowiem z koniecznościami i warunkami życia, opowiadają jedynie o prawach człowieka, nie pytając o jego zdolności i siły. Hasła wolności i równości doprowadzają do absurdu.

Wolność ma swe granice. Kościół w biegu swych dziejów stawał zawsze w obronie wolności, którą okupywał nierzadko krwią swych męczenników. W imię tej idei walczył o prawa ludzkie niewolników, o godność kobiety i dziecka. Ilekroć wolność, zdrowo pojętą, gwałcono, tylekroć podnosił Kościół energiczny protest, nieustraszony wobec możnych tego świata, jak to miało miejsce z Teodozjuszem Wielkim za czasów Ambrożego z Medjolanu. Jednak wolność bez granic nie jest zdrową zasadą życia, gdyż staje się swawolą i złem moralnem i społecznem. Właśnie fałszywa wolność w dziedzinie religji otworzyła wrota subjektywizmowi, w filozofji dokonała rozkładu podstawowych pojęć, w rękach panujących zwała się despotyzmem, w rękach tłumu anarchją i rewolucją. Dla chrześcijanina pojęcie wolności, ograniczonej prawem naturalnem bezpośrednio, a prawem Bożem pośrednio, nie będzie stanowić paradoksu, tak, jak antynomji nie przedstawia i następująca para pojęć:

Jednostka i zbiorowość. Człowiek jest istotą społeczną. Katolicka Nauka społeczna zwalcza z jednej strony indywidualizm, z drugiej socjalizm. Każda teorja indywidualistyczna nie może dać sobie rady z realnem zagadnieniem socjalnem — stosunkiem jednostki do zbiorowości, każda znów doktryna uznająca bezwzględną supremację zbiorowości nad jednostką biedzi się nad problematem — faktem istnienia jednostki, która domaga się swoich praw. Społeczna nauka katolicka stoi pośrodku, uznaje jednostkę i ją stawia jako istotny cel jej dążeń, ale nie w odosobnieniu, lecz w zbiorowości, stanowiącej nie sumę jednostek, lecz wspólnotę, zrost, organizm. Prawa i obowiązki jak jednej, tak drugiej wyłaniają się z prawa naturalnego i z *Lex aeterna.*

Rodzina i państwo. Zbiorowość przejawia się różnie. Najstarszą komórką życia społecznego jest rodzina, opiera się ona na prawie naturalnem i pojęciowo wyżej stoi od państwa. Leon XIII niejednokrotnie zabierał głos w sprawie wychowywania zdrowych rodzin. Dobro jej mając na celu, walczył papież z nocną pracą kobiet i dzieci, zabiegał o słuszną, to zn. rodzinną płacę robotniczą i t. p.

Niemniej energicznie występował Leon XIII w obronie państwa, jako pewnej formy życia społecznego. Akcentuje on następujące dogmaty społeczne: 1) władza jako taka, jako instytucja społeczna pochodzi od Boga. Gdyby od Stwórcy nie pochodziła, niktby nie miał prawa jej sprawować, niktby nie posiadał dostatecznej sankcji. Władza pochodzi od Boga, to

zn. ustrój życia społ. stworzony przez Istotę Najwyższą, domaga się władzy. — 2) prawo i autorytet, jako wyraz włady, winny być uzgodnione z prawem Bożem i prawem naturalnem. Stąd też państwo musi szanować naturalne prawa jednostki i rodziny, musi pozostawić Kościołowi swobodę działania w obrębie praw, ustalonych przez tę Instytucję. Kościół jest bowiem społecznością samodzielną, niezawisłą i uniwersalną z racji swych celów. Pokojowe stosunki między Kościołem a państwem są konieczne. Każdy pocisk przeciwko Kościołowi zwróci się prędzej czy później tam, skąd wyszedł, dezorganizuje on bowiem życie, godząc w prawo naturalne. Wogóle rzec należy, że zasadniczą cechą filozofji społeczno-chrześcijańskiej jest analiza prawa naturalnego. Inne natomiast teorje o niem zapominają, albo świadomie je lekceważą, dlatego nie dla rzeczywistości pracują, lecz dla marzeń, które zemścić się muszą, gdy ktoś zechce je zastosować do życia (przykład: Bolszewja).

Jednen z kapitalnych problematów, organicznie wiążących się z prawem naturalnem, stanowi:

Własność i praca. Własność jest koniecznością życia. Nie jest ona jakąś konstrukcją, lecz zjawiskiem biologicznem. Socjalizm, zwalczający prawo własności, musi doprowadzić do anarchji i wynaturzyć życie. Jednak własność ma swoje granice. Mamy tylko *ius utendi*, nigdy zaś *ius abutendi* Prawo własności ograniczają: prawo naturalne i miłość bliźniego. — Własność zbiorowa zasadniczo istnieć może, ale nie wolno i w ustroju kolektywistycznym negować prawa własności prywatnej.

Zagadnienie to ściśle się wiąże z innem — z problematem pracy. Praca może doprowadzić do posiadania własności. Tam, gdzie praca jest wyzyskiwana, tam społeczna nauka katolicka podnosi zawsze głos protestu. Jeśli obecny ustrój nie potrafi oddać pracy tego, co się jej słusznie należy, to chrystjanizm zmierzać będzie wytrwale do zmiany tego ustroju w kierunku zagwarantowania pracy jej naturalnej, wysokiej godności moralnej. Papież przypomina zarówno kapitalistom, jak i robotnikom ich prawa i obowiązki.

Wobec jednak egoizmów narodowo-gospodarczych profesor Schwer w rozdziale p. t. „*Naród i Związek ludów*“, zajmuje się rozpatrzeniem stanowiska Leona XIII do międzynarodowej reglamentacji warunków pracy. Niewątpliwie, zasługa, i w tej dziedzinie, społ.-chrześcijańskiej nauki nie mała; razem z socjalizmem podnosiła ona stale głos przeciwko liberalizmowi, bezwzględnemu prawu podaży i popytu oraz wolnej konkurencji, sprowadzającej często nędzę pracowników.

Te rozliczne nauki Kościoła nie były nowe, ale niejedne z nich zostały sprecyzowane, a często inaczej ujęte. Na dorobek społ.-chrześcijańskiej myśli złożyło się bardzo wiele wysiłków różnych narodów. Prof. Schwer rozpatruje pracę angielskich, niemieckich, belgijskich i francuskich społeczników chrześcijańskich. Najtrudniejsze warunki dla swego rozwoju miała doktryna chrześcijańska socjalna we Francji, gdzie każdy katolik musiał ją wiązać z polityką aktualną, opowiadając się bądź za monarchją, bądź za republiką. Nadto niemało szkody jej rozrostowi przyniosły długie spory na temat interwencji państwa w życiu społecznem, liberalizm bowiem tak

szerokie zatoczył kręgi, że spaczył poglądy wielu wybitnych chrześcijańskich teoretyków i działaczy społecznych.

* * *

Prof. Schwer wywiązał się ze swego zadania nader sumiennie. Praca jego, jak z powyższego streszczenia widać, przynosi dobrze uporządkowany materjał i służyć może za dobry wstęp albo zakończenie dla studjów społ.-chrześcijańskich. Napisana jest ta książeczka stylem potoczystym i zwięźle, wydana przytem starannie, nawet, powiedziałbym, estetycznie.

B. Budka.

Zofja Kossak-Szczucka. **Beatum scelus.** Str. 138. — Kraków 1924. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

Dla trafnego zorjentowania się w wartościach tej książki przytoczę charakterystyczną rozmowę, którą w ostatnich miesiącach prowadziła pewna studentka uniwersytetu Warszawskiego z prof. G., wykładającym literaturę polską na tejże uczelni. Pytała ona go o pozytywne przejawy życia katolickiego w dawnej Polsce, o swoiste jego cechy w różnych wiekach. Prof. G. w pierwszej chwili zadziwił się temi zainteresowaniami, zaliczył je do badań „religiologicznych“, przestrzegł przed tendencyjnością tego typu studjów i wreszcie oświadczył, że niema nic ważkiego do powiedzenia w tej dziedzinie, bo jeżeli pulsowało życie religijne w przeszłości Polskiej, to przedewszystkiem po stronie nowinkarzy i za ich czasów.

Odpowiedź ta zatem przeszła do porządku dziennego nad naszemi katolickimi par excellence wiekami XII—XV i stamtąd nie potrafiła wydobyć „nic ważkiego“, nic swoistego. I dziwić się nie podobna, biorąc pod uwagę dotychczasowe badania i prace historyczno-literackie, które rzeczywiście upodobały sobie czasy Reformacji i dyssydentów i z tej epoki zdobyły się na niejedną rzecz gruntowną, jak cała literatura poświęcona np. Skardze i Arjanom. Niestety i tu, z życia katolicyzmu, uwzględniono tylko stronę polemiczną, niejednokrotnie wpadając w ostry ton krytyki „łaciników“, „papistów“, i ubocznie tylko i bez specjalnego pogłębienia analizując jego pozytywne przejawy, niezależnie od Reformacji, podczas gdy, pisząc o arjaniźmie, ze szczególną predylekcją zastanawiano się nad jego życiem wewnętrznem i nad jego wartościami. Wreszcie i to zaznaczyć wypada, że, jeżeli co nieco znajdzie się o katolicyzmie w naszej literaturze naukowej, to zostało ono tak głęboko ukryte w dużych tomach rozpraw AK. Umiejętności i w rocznikach miesięczników i kwartalników naukowych, iż jest zgoła niedostępne naszej publiczności.

Jeżeli chodzi o wyjaśnienie tego smutnego stanu rzeczy, to w pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na dotychczasowe wychowanie katolickich uczonych i badaczy. Ileż to razy zastanawialiśmy się nad tem, że nasi profesorowie, wychowani częstokroć w szkołach katolickich, a nawet zakonnych, jak w b. Galicji, należący do różnych bractw i Sodalicji, pilnie przestrzegający paktyk religijnych, w swoich jednak wykładach o katolicyzmie nie myślą i nie objawiają dla niego żadnego prawie entuzjazmu, któryby przekraczał ich życie osobiste wewnętrzne. Przypatrując się ich pracom, ich zainteresowaniom naukowym, nie znajdziemy w nich ani odrobiny zapału dla zanalizowania i zsyntezowania religijności katolickiej w Polsce. Ona dla nich — katolików — jako ciekawy i pociągający materjał naukowy nie istnieje!? Dziwne, naprawdę, typy. Nic przeto dziwnego, że życie wymyka się im z rąk i pozostawia im — katolikom, depozytarjuszom pracy i mocy bezgranicznej — jeno narzekanie i krytykę. Zastanawiając się natomiast nad tem, co opracował, jakiś uczony z przekonań socjalista lub liberał-nacjonalista, łatwo spostrzedz, jak go do żywego interesowały te wszystkie objawy dawnego życia Polski czy świata, które wiążą się z jego przekonaniami. I bynajmniej wskutek tego nie stracił on ani uczciwości naukowej ani powagi w świecie specjalistów badaczy.

Nie chcemy mówić o zagranicy — np. o Francji, gdzie pierwsze katedry obejmują nieraz ci, którzy, czując wewnętrzną potrzebę, z przekonań płynącą, całe życie poświęcili studjom nad religijnością w swojej Ojczyźnie. Niewątpliwie w Polsce przestawiała się ona mniej efektownie, ale niepodobna przypuścić, aby była mniej głęboką, skoro kulturę naszą wytworzyła i na ciężkie czasy niewoli dostarczyła życiodajnej strawy. Oby więc w Polsce

poczęto przygotowywać materjały do napisania kiedyś historji religijności u nas, na wzór Francuzów, którzy się już zdobyli na swoją *Histoire du sentiment religieux* (H. Brémond).

Bo trzeba tylko głębiej i wszechstroniej brać prawdę Bożą i chcieć... Przykładem właśnie książka p. Kossak-Szczuckiej, która, acz traktuje o czasach, gdy od dyssydentów się roiło, potrafiła jednak wydobyć z ówczesnego życia przepiękne skarby żywej i bujnej religijności katolickiej. Rzecz dzieje się w pierwszej połowie XVII w., za czasów Zygmunta III i Władysława IV. Forma powieściowa prawdzie historycznej krzywdy nie wyrządziła.

Wojewoda Brzeski, Mikołaj Sapiecha, rycerz i dyplomata, który zjeździł dwory królewskie, cesarskie i papieskie, który w bitwach i szermierkach, a nieraz w krwawym boju z Tatarami wsławił imię Polski i sobie chwały i zasługi przysporzył, na kilkanaście lat przed śmiercią zachorzał tak, że nie stać było ani leków, ani lekarzy w Ojczyźnie. Znękany i wynędzniały w ostatniej nadziei zdąża do Rzymu, do centrum wiary, gdzie wieki zgromadziły skarby relikwij, gdzie P. Bóg zdziałał tyle cudów w ciągu życia kościoła, do Rzymu, gdzie przebywa Namiestnik Chrystusa, Papież.

U wrót jednak tej Romy sławnej napadają p. Sapiechę złe przeczucia i wątpliwości. Rzym przecież dawno już przestał żyć życiem pierwszych chrześcijan i dziś jest siedliskiem zabiegów ziemskich, oraz knowań dyplomatycznych i politycznych. I czyżby w takim Rzymie odnaleźć można ukojenie i pomoc? Zaiste, wątpliwości bolesne obsiadły duszę p. Wojewody, ale nie zawraca do Polski, bo cóż mu pozostało?!

W Rzymie otwiera p. Sapiecha swoją znękaną duszę przed kardynałem-protektorem Rzeczypospolitej Polskiej. Mówi z rozpaczą w głosie — tak, jak jęczeć i narzekać potrafi tylko zawiedziony. Kardynał jednak rozprasza wątpliwości. Rzym nigdy nie zaprzestał być źródłem świętości i naczyniem wybrania, a łasce Bożej, która zresztą wszędzie działa, nic na przeszkodzie stanąć nie może, nawet marności ludzkie. Miłosierdzie Boże jest bezgranic. I cud w Rzymie zdarzyć się może!

Postanawia przeto p. Sapiecha oddać się bez zastrzeżeń pod opiekę Panienki Najświętszej, której wizerunek, znajduje się w kaplicy Papieskiej. Jest to starożytny obraz, który ma przedstawiać Matkę Bożą taką, jaką była za życia, namalowany bowiem został ze statuy, którą św. Łukasz miał wyrzeźbić, a którą nazwano dla miejsca pobytu Matką Bożą de Guadelupe, inaczej Gregorjańską. Wojewoda podążył do kaplicy na Mszę św., odprawianą przez Papieża Urbana VIII.

I wpatrzył się p. Sapiecha w cudne oblicze Panny Niepokalanej, w Jej oczy matczyne, dobroci i miłosierdzia pełne i zapomniał o świecie Bożym, o papieżu, o kaplicy i o otoczeniu, zapomniał o sobie i o swojej prośbie. On wie, że jest Jej synem i dobrze mu tu u stóp Matczynych.

> „Zadzwoniły srebrne dzwonki i pan Sapiecha wspomniał, że miał o coś prosić. Roześmiał się do tej myśli sam w sobie radośnym, cichym pośmiechem. O cóżby zaś prosić mógł... on, który czuł się szczęśliwy, jak żaden człowiek na świecie? Szukał w głowie owej prośby i nic nie znalazł, oprócz dziękczynienia. Przetrząsnął duszę do najdalszych jej zakątków i ujrzał, że jest cała weselem i szczęściem bez granic. Uśmiechnął się jak dzieciątko małe, spłakane długiem szukaniem, gdy nakoniec ramiona matczyne odnajdzie i zaśnie na nich bezpiecznie. Duch wyszedł z ciała i bezprzytomny z radości spoczął u nóg przenajświętszych. Przedziwna słodycz objęła mu głowę, — płaszcz gwiezdny nieśmiertelności utulił i okrył. Aż wobec cudownie dostąpionej łaski zniknął Ojciec Święty i jego majestat, zniknęło imię i nazwisko, zniknęły wszystkie sprawy żywota, zniknął czas i zniknęła przestrzeń... (str. 27).

Wreszcie obraz zasłonięto. Wojewoda wstał i chwiejnym krokiem zdąża do swoich, których pozostawił na podwórcu Watykańskim. Naraz dostrzegł, że siły wróciły, że on jest zdrów. Cud się stał.

Z obrazem nie chce się rozstać. Przekupuje zakrystjana, który mu przynosi wizerunek Matki Bożej, z ram wycięty. Wojewoda drogami okólnemi, nieuczęszczanemi nadrabia setki mil i uchodzi pogoni, uwożąc swą świętość, której za nic nie oddałby, nawet za swoje zbawienie. On się z nią rozstać nie może. Raz tylko, gdy jakiś opętany, którego wiódł braciszek Dominikanin do Rzymu—też po cud, został po drodze uzdrowiony, przerażenie p. Sapiehę ogarnęło na myśl, że kradzież się wydać może zawcześnie i obraz mu zostanie odjęty. On go przecież wiezie do swego Kodnia na Podlasiu, aby szczęściem niebywałem uradować lud, tak oddany i wierny Matce Najświętszej.

Nic dla niego trudy i niepokoje podróży; w duszy wojewody rozbrzmiewa jedna myśl:

„— Ej, Kodniu mój, Kodniu! — zali wiesz, jakie szczęście rychło Ciebie spotka! I łzy stanęły mu w oczach“.

Wreszcie dopadł swych stron ojczystych — Bugu:

„Znajoma woda rodzona...—Znajoma jest każda jej fala, każda komięga, dubasa. Po brzegach rzeki najmilszej rozłożyły się łąki szerokie; stoją w kopkach jeszcze nie zestożone otawy; po wodzie niosą się pieśni, a w górze żórawie krzyczą na odlotnem...

Rozglądał się pan Sapieha wokoło siebie z miłością, a widząc kraj swój rodzony piękniejszy niż wszystkie na świecie, pomyślał z radością wielką:

— Nie może to być, by nie wolała tu zostać (76—77).

I nie zaprószyły tej „radości wielkiej“ uwagi ks. Boćkowskiego, Kapelana Sapieżyńskiego, który na grzech wskazywał i narzekał na nędzny los zakrystjana Messer Baptista Corbino. Wojewoda wie o grzechu, a co do zakrystjana—toć go inaczej nie mógł potraktować, jeno jako wstrętnego sprzedawcę, którego byś w Polsce za nic nie znalazł, bo któżby z nas poważył się taki skarb za pieniędze odsprzedać. Przybyli do Kodnia, i pan Sapieha uroczyście wprowadził Matkę Najświętszą do swego kościoła. Procesja zgromadziła tłumy, a dwór Sapieżyński nie szczędził swych skarbów, atłasów, kobierców i kwiatów zamorskich, aby tylko godnie przyjąć Panienkę Najświętszą.

Naraz spadła na wojewodę, choć ją przewidywał — klątwa. Zabiegał król Polski Zygmunt III, ale nic nie wskórał. Wojewoda zaprzysiągł, że pójść gotów na zatracenie wieczne, ale obrazu Panienki Bożej nie odda, której tu w Kodniu dobrze, bo szafuje hojnie swe łaski na lud okoliczny. P. Sapieha zdecydował się żyć poza kościołem i jako liść oderwany od drzewa tułać się po świecie. Do Panienki swojej ucieka się w bólu swego wyklętego sumienia i u Jej stóp spokój wlewa się mu w duszę. Drżał kiedyś, w dniu instalacji Matki Bożej w kościele Kodeńskim, że za zbrodnię Panienka Najświętsza pogniewała się na niego i odbierze moc cudotwórczą obrazowi, ale fakty, cuda liczne a wspaniałe pokazały, że wśród ludu Podlaskiego, przy panu Sapieże, wojewodzie Brzeskim, obrała sobie miejsce pobytu.

On wiedział to dobrze, że jest w rękach wielkiej miłości, że to, na co się zdobył, nie dla siebie, nie dla swojej chwały uczynił. Stał się wykonawcą nie swoich zamiarów. Kochał kościół rzymski i pragnął być Jego wiernym sługą, przebywać jednak zgodził się poza nim, nie poddając się wszelako ani namowom dyssydentów, ani wrogów politycznych Rzymu. Zerwał ze sprawami publicznemi, w wojnach udziału nie brał, w politykę się nie wdawał — on jeden z pierwszych senatorów Rzeczypospolitej Polskiej. Dochodzi go wreszcie wieść, że król Władysław IV chce pojąć za żonę księżniczkę protestancką, Palatyna Reńskiego, Najburską Elżbietę, księcia Fryderyka córkę, i że nikt zamiarowi królewskiemu się nie przeciwstawi. Decyduje się on, wyklęty, z którego szydzić będą, a nawet może do głosu nie dopuszczą na podróż do Warszawy. Staje przed Władysławem IV i wtedy, gdy biskupi nie potrafili zaprotestować, zabiera głos i w obronie Polski katolickiej. Przecudna ta jego mowa! Potężna w wierze, w czci dla naszej przeszłości religijnej i w miłości dla Panienki Najświętszej, której wedle obyczaju specjalnej opiece królowe polskie się polecały — korna przed królem, ale pewne słuszności swej sprawy.

Gotów wojewoda Sejm zerwać, boć do zbeszczeszczenia tradycji katolickiej Polski nie dopuści.

Ale król ustąpił.

P. Sapieha wrócił do siebie — do swego Kodnia, do swego tułactwa i mordęgi duchowej. Lecz Papież zdejmuje klątwę. Urban VIII umiał cenić wielkość i dla wielkości przebaczył zbrodnię i rabunek wojewody.

I niedawny wyklęty w ekspijacji zdąża do Rzymu, po błogosławieństwo Papieskie; idzie lekki, radosny, w tułaczej odzieży — on, pan potężny i rycerz wspaniały. Cóż jednak znaczą te udręki cielesne wobec radości, że Matki Bożej z Kodnia nikt mu już na wieki nie zabierze.

I tu architektonika powieści domagała się kropki. Autorka jednak w kilku pięknych wprawdzie, ale nie związanych organicznie z tokiem opowieści, obrazach opisuje dalsze losy wizerunku Matki Bożej Kodeńskiej aż do chwili bieżącej — do korespondencji obecnego ks. Biskupa Podlaskiego z ks. Sapiehą. Spór się bowiem toczy o to, czy do Kodnia, czy do dzisiejszej rezydencji XX. Sapiehów — do Krasiczyna ma wrócić obraz, wywieziony przed kilkudziesięciu laty z Kodnia na rozkaz Moskali i umieszczony w Częstochowie. Na skutek tych kilku rozdziałów budowa utworu straciła na swej jednolitości; należałoby te fakty cie-

kawe a nawet niezbędne jako przykład ciągłości tradycji katolickiej polskiej umieścić gdzieś w przypisku. Dla nas *Beatum scelus* — to *„błogosławiona zbrodnia“* – to wojewoda z obrazem. Obraz zaś bez wojewody tak jakoś smutnie wygląda, zdawaćby się mogło, osierociał.

Wszelako ten błąd architektoniczny okupuje znakomicie treść powieści zarówno pod względem psychologicznym, jak i ideowym. Wojewoda—to jeden z tych *defensores Mariae*, którzy przed Nią się kajali i jako niemowlęta kwilili, bo przez Nią szli do Jezusa. Taką przecież była religijność polska! Z piersi p. Sapiehy bucha płomieniem wiara i miłość katolicyzmu, kościoła, niejednokrotnie pomieszana z fałszem, grzechem nawet, lecz wielka i wzniosła w łonie, niesamolubna i nie myśląca o sobie, ofiarna aż do zatracenia. Taka to wiara budowała przeszłość katolicką Polski i w opowieści o niej tkwi wielka zasługa książki p. Kossak-Szczuckiej. Wskazała ona na skarby kultury naszej, której nie widział prof. G. i wielu katolickich badaczy naszej spuścizny dziejowej.

A teraz słów kilka o autorce, która w literaturze Polskiej zadebiutowała znakomitą „Pożogą“ i odrazu wysunęła się na jedno z pierwszych miejsc współczesnego piśmiennictwa naszego. Powieść swą pisała ona sercem i głęboką miłością Kościoła i Matki Najświętszej. Karty jej są czyste i promienne, a tam, gdzie sercu upust daje, perlą się cudowną, czarowną liryką subtelnego sentymentu. Te stronice, wydaje mi się, należą do najświetniejszych w całej książce.

„Beatum scelus“. czytać powinni wszyscy. *W. L.*

Stanisław Lam. **Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości.** Str. 141. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Do bardzo nielicznych dotychczas i przeważnie ułomkowych monografij o Sienkiewiczu przybyła nowa poważna, na źródłowych badaniach oparta praca. Wychodząc z założenia, że dzieła twórcy „Trylogji“ są ogółowi dobrze znane, autor pomija wszelkie streszczenia, natomiast daje staranną, głęboką i bezstronną analizę treści i formy.

O zaletach literackich monografji tej wypowie się niewątpliwie krytyka fachowa, tu podnieść jeszcze tylko należy jej wielkie znaczenie dla młodzieży szkolnej klas wyższych, która z książką tą powinna zapoznać się nieodzownie.

Issa Maszkowska. **Sadhana**. Powieść. Stron 214. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Rzecz dzieje się w Oxfordzie, w tym ośrodku życia umysłowego młodej, kształcącej się Anglji, który przyciąga również młodzież z dalekich kolonji i dominjów brytyjskich. Z żywego, barwnego toku powieści wyczuwa się, że autorka niezwykle interesujące stosunki międzynarodowego środowiska zna doskonale, z własnego bezpośredniego zetknięcia się, że tych studentów Anglików, Norwegów, Hindusów i Egipcjan, których w swej powieści przedstawia obok Polaków tak plastycznie, tak wyraziście, — widziała, słyszała, obcowała z nimi przez dłuższy czas we współżyciu koleżeńskiem.

Z prawdziwym talentem podaje nam autorka opis niepowszedniej piękności „starego Oxfordu“, pełen słońca obraz słynnych konkursów wioślarskich, albo wysoce charakterystyczne zebranie polskiej kolonji...

Powieść tę bardzo oryginalną czyta się z niesłabnącem do ostatniej strony zajęciem

---

O. Jan Urban. **Na wejście w świat.** Wiązanka wskazówek etycznych dla dorosłych panien. Stron 238. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Książka niniejsza, napisana przez znanego pedagoga, przeznaczona jest dla dziewcząt, które po opuszczeniu szkoły średniej „wchodzą w świat“. Autor z katolickiego punktu widzenia oświetla mnóstwo nowych zupełnie a ważnych dla młodej dziewczyny zagadnień. Niezmiernie subtelnie, z dużem poczuciem taktu omawia różne kwestje, związane z życiem towarzyskiem, dając niedoświadczonej dziewczynie wysoce trafne, przyjacielskie rady, jak ma się zachować.

W omawianiu wielu drażliwych kwestji O. Urban bardzo szczęśliwie uniknął ciasnego poglądu i jednostronnego ujęcia tematu.

Słowem „Na wejście w świat“ znajdzie się z pewnością w każdym domu, gdzie tylko są panny wstępujące w życie. Dziełko to będzie doradcą nietylko córek, ale również i matek w tym doniosłym, przełomowym okresie.

Mieczysław Smolarski. **Miasto światłości.** Powieść z przyszłych dni. Stron 247. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Wśród wielu fantazyj na temat przyszłych losów ludzkości, powieść Mieczysława Smolarskiego wyróżnia się nader chlubnie, zarówno bardzo oryginalnym pomysłem zasadniczym, jak i konsekwentnem jego rozwinięciem. Bohaterem powieści jest Polak, jeden z nielicznych, w olbrzymich borach Europy środkowej bytujących potomków naszych. Ów człowiek prymitywny przeniesiony zostaje nagle do pełnego zdumiewających wyników nowożytnej techniki Miasta Światłości. Konflikt pierwotności z wykwintem kultury, żywiołowego rozpędu życiowego ze starczym uwiądem ducha ludzi, którzy potrafili oddalić śmierć cielesną na daleką przyszłość, daje autorowi szerokie pole do niezwykle ciekawych zawikłań i sensacyjnych, w najlepszem jednak znaczeniu tego słowa rozwiązań.

W dotychczasowym, dość poważnym już dorobku literackim cenionego autora powieść ta zajmie niewątpliwie miejsce jedno z najwybitniejszych.

Zycie akademickie.

Na rozstajnych drogach.

Fakt rozłamu i secesji na zjeździe t. zw. Rad Akademickich, które miały miejsce w Warszawie w d. 13 i 14 kwietnia, stanowią wydarzenia pierwszorzędnej wagi.

Stojąc na gruncie praworządności oraz uchwał III O. Z. P. M. A. we Lwowie, możemy rozpatrywać ten objaw przedewszystkiem z punktu widzenia zwycięstwa naszych zasad i jaskrawej porażki taktyki secesyjnej lewicy. Taktyka ta bowiem, rozpętawszy antispołeczne, anarchiczne nastroje wśród samej lewicy, doprowadziła w rezultacie do secesji w secesji, do rozłamu w rozłamie, zwiększając anarchję i rozproszkowanie pojęć — panujące już i tak w tym obozie — i zmniejszając przez to wydatnie jego siłę.

Takie potraktowanie tego zagadnienia byłoby jednak jednostronne i niewystarczające. Musimy rozpatrzyć je także z punktu widzenia bardziej ogólnego, z punku widzenia pewnych interesów moralnych całej polskiej młodzieży akademickiej.

W interesie bowiem całego ogółu akademickiego leży, aby zakończyła się wreszcie przeszło rok trwająca secesja lewicy i nieuznawanie przez nią wybranych prawnie na III ogólnym zjeździe władz akademickich, tembardziej, że już we wrześniu odbędzie się w Warszawie II-gi Kongres Konfederacji Międzynarodowej Studentów, przygotowany przez N. K. A., który na nim będzie całą polską młodzież reprezentował.

Otóż i z tego drugiego punktu widzenia rozłam dokonany wśród lewicy jest faktem dodatnim.

W ten sposób bowiem dokonał się wyraźny podział między organizacjami, które, jak np. socjaliści, stojąc na stanowisku przyjęcia żydów do związku ogólno-akademickiego, zawsze będą musiały być w opozycji wobec dążeń ogółu polskiej młodzieży, a organizacjami, uzn·jącemi polskość związku ogólno-akademickiego. To też fakt, że Młodzież Ludowa i Organi-

zacja Młodzieży Nar. uznały tę zasadę, został powitany z wielkim uznaniem przez organizacje, które proklamowały przed paru laty hasło polskości wyższych uczelni.

Z drugiej jednak strony fakt ten obowiązuje w konsekwencji organizacje, które go wytworzyły, do przystąpienia do Nar. Zw. Pol. Młodz. Akad. Dalsze bowiem ich pozostawania w stanie secesji — wobec stwierdzonej publicznie wspólnej platformy ze związkiem — nie dałoby się w inny sposób wytłumaczyć, jak tylko bezmyślnem kultywowaniem anarchji dla anarchji, lub też nieszczerem głoszeniem haseł polskości Związku przy równoczesnem usiłowaniu... jego rozbicia.

O to wcale ogół nie posądza wyżej wymienionych organizacyj, oczekuje jednak od nich szybkich kroków, będących konsekwencją zajętego stanowiska.

Nie zamykamy wcale oczu na to, że krok tego rodzaju byłby dla przedstawicieli tych organizacyj psychicznie trudnym i ciężkim. Czegóż jednak nie zrobi człowiek uczciwy i konsekwentny, by spełnić swój obowiązek i postępować zgodnie z głoszonemi przez siebie zasadami? Fundamentalną zasadą ustroju demokratycznego jest podporządkowanie się przez mniejszość rządzącej większości. Wszelka przeciwna taktyka musi prowadzić do autokracji lub oligarchji. Taka lub inna, choćby nawet błędna ordynacja wyborcza nie może w żaden sposób usprawiedliwić secesji, podrywającej podstawy całego ustroju, który wspiera się na bardziej zasadniczych momentach, aniżeli taki, lub inny system głosowania.

To też nie chcemy wątpić, że organizacje wyżej wspomniane, szanując własną deklarację ideową, uczynią ten trudny a obowiązkowy krok, a organizacje stojące na straży Narodowego Związku będą się starały wszelkiemi siłami krok ten im ułatwić...

S. J. K.

Akademicka Liga przyjaciół Kasy Im. Mianowskiego.

Ciężkie przesilenie finansowe państwa i związana z tem akcja oszczędnościowa spowodowała znaczne zmniejszenie subsydjów udzielanych przez państwo Kasie im. Mianowskiego. Chwilowo Instytucja powyższa nie może również wyzyskać dochodów ze swych posiadłości, położonych poza granicami państwa polskiego. Kasa Imienia Mianowskiego, będąca centralną instytucją dla popierania polskiej twórczości naukowej, gromadzi fundusze i rozdziela je równomiernie pomiędzy placówki naukowe. W chwili obecnej, z powodu braku funduszów grozi jej przerwanie dotychczasowej akcji. Jedynym środkiem będącym w stanie podnieść wydajność jej pracy, będzie wspólny wysiłek całego społeczeństwa. Na terenie uniwersytetu warszawskiego zawiązała się w tym celu Liga przyjaciół Kasy Imienia Mianowskiego, której zadaniem jest szerzenie propagandy na rzecz wspomnianej instytucji. Wobec zbliżających się ferji letnich, Zarząd Ligi zwraca się z gorącym apelem do Ogółu Akademików o czynną pomoc w postaci informowania całego kraju o potrzebach i poczynaniach nauki polskiej. Społeczeństwo nasze nie mogąc dopuścić do przerwy w ogłaszaniu wyników badań naukowych, powinno poprzeć energicznie wysiłki uczonych.

Pomoc ogółu społeczeństwa nie może być jednak dorywcza, musi się natomiast przejawiać w postaci stałych, choć drobnych składek w okresach rocznych. Przedewszystkiem koleżanki i koledzy powinni, przed opuszczeniem Warszawy, zaopatrzyć się w deklaracje członków wspierających i broszury, ilustrujące całokształt prac Kasy Im. Mianowskiego.

Członkiem wspierającym kasy może zostać każdy, dbający o rozwój kulturalny kraju: składka członkowska wynosi bowiem zaledwie 5 złotych rocznie. Wspomniane druki wydaje prezydjum Ligi, mieszczące się w Seminarjum Filologji klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego (Krakowskie przedm. 26.28, Gmach Archiwum, I piętro), w środy, czwartki i soboty 7—9.

prezes: *Jerzy Manteuffel.*
sekretarz: *Michał Walicki.*

Wycieczka Włoska w Krakowie.

Kraków pierwszy z miast polskich przyjął miłych gości z Włoch.

Było to w Wielki Czwartek, w cudny, słoneczny, prawie gorący dzień wiosenny. Jakgdyby i słońce „polskie“ chciało pokazać mieszkańcom pogodnej Italji, że potrafi ogrzać dla nich serca polskie, może nie do tych gwałtownych i entuzjastycznych wybuchów radości, jakie spotykamy pod niebem włoskiem, ale do tem nie mniej serdecznego, a trwałego, mocnego uczucia. — Było ich 15 młodych katolików z sympatycznym, o dobrym i rozumnym wyglądzie, księdzem na czele. Przez cały Wielki Piątek i część Wielkiej Soboty napełniali oni ciasne i szare uliczki grodu podwawelskiego okrzykami i gwarem, tym typowym włoskim „chiasso“; widoczni z dala, w swych różnokolorowych, obwieszonych błyszczącymi medalami, czapkach studenckich, otoczeni przyjaciółmi Włoch — przewodnikami — gestykulującymi również „po włosku“, wprowadzali oni coś z południa, z kraju pulsującego życiem — temperamentem radosnym.

Zostawili po sobie miłe wrażenie. I zdaje się, że pewną wzajemność obudziliśmy u nich. Dziwiła i zachwycała ich nasza gościnność i grzeczność staropolska Zapytali mnie raz, czy polacy są zawsze tacy? Kiedy im półżartem odpowiedziałem, że przypisać to należy tylko naszemu upodobaniu do form, do ceremonji, jeden z nich, sympatyczny Schiaffino, z całą szczerością widocznego oburzenia zawołał: „ależ nie, wy jesteście poprostu — *tanto, tanto buoni!*“ — Drogi Schiaffino! tak mogą również mówić tylko ludzie, którzy są sami bardzo dobrzy!

Z przykrością żegnaliśmy ich w W. Sobotę. Po wielkim bankiecie pożegnalnym, w którym wzięli udział między innymi: pp. prezes Kosmowski, profesor Brzeziński, kurator „Odrodzenia“ krakowskiego; b. min. Kumaniecki, przedstawiciel „Odrodzenia“, członkowie stow. Dante Alighieri“ i t. d. Po wymianie mów pożegnalnych, odprowadzeni przez tłum sympatyków, poleceni władzom kolejowym przez przedstawiciela „Odrodzenia“ krakowskiego, wyjechali do Warszawy. I długo z peronu żegnano oddalający się, powiewający chustkami pociąg...

Aleksander Plater-Zyberk.

Pobyt członków „Fascio Universitario Cattolico Genovese“ w Warszawie.

Stosunki nawiązane przez „Odrodzenie“ z organizacjami ideowo zbliżonemi zagranicą, dzięki energicznej działalności Komisji Spraw Zagr. coraz bardziej się rozwijają. Zależy mi tu specjalnie na podkreśleniu ścisłego kontaktu z katolicką młodzieżą włoską, zgrupowaną pod sztandarem „Federazio Universitaria Cattolica Italiana“. Nie wystarczają już nam wzajemnie udzielane informacje, rady i wskazania, dążymy do bezpośredniego, bliższego poznania naszego życia akademickiego i naszych środowisk, — chodzi nam o zetknięcie się z realną pracą.

W tym też celu bawiła w Polsce, w okresie ferji wielkanocnych, grupa studentów włoskich z Genui — członków wymienionej wyżej organizacji. Na czele jej stał ks. prof. Casazza i markiz Wincentio Reggio.

Zaczęto od Krakowa. Wieczorem zaś w wielką sobotę powitaliśmy ich w Warszawie. Szybko minęły trzy dni na konferencjach, przyjęciach i zwiedzaniu stolicy. A więc, pierwszego dnia świąt: msza św. w kaplicy nuncjatury, później święcone w zakładzie ks. Salezjanów.

Godziny popołudniowe spędzono w miłym nastroju w domu kol. Mazarakiego. Wieczorem „Odrodzenie“ podejmowało swych gości kolacją w salonach Kasyna urzędniczego. W drugim dniu świąt, po mszy św. i zwiedzeniu Łazienek, udano się do J. E. ks. Kardynała Al. Kakowskiego, który zaszczycił gości naszych audjencją, a następnie podejmował śniadaniem. O godz. czwartej tegoż dnia odbyła się uroczysta akademja w lokalu „Odrodzenia“. Przybyli na nią przedstawiciele: kurji biskupiej, nuncjatury, min. spr. zagranicznych, instytucyj społecznych i naukowych, liczne grono senjorów „Odrodzenia“ i młodzież akademicka. W atmosferze przepojonej serdecznością i sympatją dla miłych przedstawicieli Italji, wygłosili przemówienia: — senjor szambelan Al. Darowski, kol. St. Kaczorowski i St. Orlikowski. Ze strony gości entuzjastycznie przemawiał ks. prof. Casazza, Markiz Reggio i p. Luigi Nebuloni. Ostatni, wskazując na rolę bratnich narodów włoskiego i polskiego w dziejach świata, akcentował potrzebę wzajemnej współpracy, aby misja nasza na polu kulturalnem w epoce zepsucia i upodlenia wspaniałe wydać mogła owce.

Po akademji udano się do Opery na „Noc Letnią“ Młynarskiego. Dzień trzeci szybko przeminął na zwiedzaniu miasta, audjencji u pana ministra Miklaszewskiego i konferencjach, a zakończony był przyjęciem na cześć gości, urządzonem przez senjora naszej organizacji Szambelana Darowskiego.

W środę dnia 23.IV rano opuścili koledzy nasi stolicę, udając się do Gdańska. „Polskie Bruqes“ stara patrycjuszowska siedziba, pogodnie zazwyczaj wpatrzona w bijące fale, spotkała gości osnuta w deszcz i słotę. To też zabawiono tam niedługo. Następnego dnia wyruszono w drogę na Toruń-Skierniewice w kierunku Górnego Śląska. To ostatni etap podróży po Polsce. Serdecznie też witano wycieczkę na dworcu w Katowicach.

Ks. Administrator Hlond, „Odrodzenie“, chrześcijańskie związki zawodowe, dyrekcje fabryk i kopalń uczyniły wszystko, by pobyt Włochów w naszem zagłębiu uczynić rzeczywiście pożytecznym, by pokazać przedstawicielom wiel-

kiego narodu naszą pracę i twórczość, wysiłek i energję. Czas szybko minął. Dnia 27 żegnani przez ks. Hlonda, odrodzeńców i licznych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa udali się goście włoscy w drogę powrotną do Genui.

Odjechali — być może nieco żdziwieni, iż w dalekiej, północnej Polsce, prócz serc gorących, i ramion przyjaźnie ku nim wyciągniętych, spotkali liczne ślady rąk di Quadro, Padovana, Cini'ego — swoich rodzimych mistrzów z Lugano i Sieny...

Szumowski.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ KONFEDERACJI STUDENTOW.

Zjazd, „*Confédération Internationale des Étudiants*“, który się odbędzie we wrześniu r. b, w Warszawie, mieć będzie ogromne znaczenie nietylko dla życia młodzieży studjującej na wyższych uczelniach, lecz i dla propagandy polskiej zagranicą. Akademikom i reprezentantom 26 państw musimy pokazać znaczenie i potęgę naszej Ojczyzny, musimy dążyć do tego, by po powrocie do swych krajów rodzinnych zajmowali przy omawianiu spraw polskich, przynajmniej stanowisko objektywne. Osiągnąć to zdołamy jedynie przy należytem zorganizowaniu Kongresu, do tego jest potrzebna pomoc wszystkich kolegów, do niej też naszych członków nawołujemy. Jesteśmy przekonani, iż odezwa Komisarza II Kongresu C. I. E. w Warszawie, poniżej przez nas podana, nie minie bez echa.

* * *

Do wszystkich akademików.

Międzynarodowa Konfederacja Studentów organizuje we wrześniu roku bieżącego II-gi Kongres, który ma odbyć się w Warszawie.

Zaszczyt, jaki przypadł nam w udziele, nakłada równocześnie na polską młodzież akademicką wielkie obowiązki i dlatego zwracamy się do Was, koledzy, z gorącym apelem o współpracę i pomoc.

Wobec kilkuset uczestników zjazdu, reprezentujących 26 państw, musimy zaprezentować się jaknajlepiej, musimy pokazać naszym kolegom zagranicznym, że zjazd zorganizować potrafimy i że ich podejmujemy na naszej ziemi ze staropolską gościnnością.

Stajemy śmiało przed ogromem prac przygotowawczych jakie nas czekają, ufni, że ogół kolegów wydajną swą pomocą przyczyni się do należytego wywiązania się z trudnych zadań, a temsamem zrealizowania nakreślonego planu.

Musimy przecież zapoznać uczestników kongresu z naszą ojczyzną i jej rozwojem we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a cel ten osiągniemy tylko wtedy, jeśli staniemy na wezwanie do pracy, jeśli „zestrzelimy myśl w jedno ognisko“.

Dla zapoczątkowania dzieła potrzeba nam przedewszystkiem wielkiego nakładu pieniężnego.

Rząd, krępowany oszczędnościami może nam przyjść z niewielką pomocą finansową w formie pożyczki.

Tymczasem wydatki są wielkie.

Druk plakatów kongresowych, które mają być rozesłane zagranicę, wydawnictwa propagandowe i t. p. wymagają poważnych funduszów, które musi nam dostarczyć zarówno starsze społeczeństwo jak i akademicy.

Dlatego zwracamy się do was z apelem, abyście pomogli nam pokryć wydatki. Postarajcie się popularyzować w łonie waszych organizacyj ideę i znaczenie Kongresu.

Przyjdźcie nam z pomocą finansową przez urządzanie imprez dochodowych, opodatkowanie się na rzecz Kongresu i t. p., mając na uwadze potężne znaczenie, jakie dla Polski i młodzieży akademickiej posiada tego rodzaju międzynarodowy Zjazd.

Weźcie się natychmiast do pracy, bowiem zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od rozpoczęcia kongresu.

Pomagajcie w tworzeniu komisarjatów miejscowych Kongresu.

We wszystkich sprawach związanych ze Zjazdem zwracajcie się do Biura Kongresu (Kopernika 41, pokój 3).

K o l e d z y!

Składajcie ofiary na konto czekowe biura II-go Kongresu C. I. E. № 9055 w Warszawie!

Zgłaszajcie się do współpracy w biurze, które urzęduje codziennie od 13 do 15, telefon: 217-58!

Oszczercze wystąpienie wileńskiego „Głosu Akademickiego“.

W związku z treścią rubryki: „Co słychać w akademickiej prasie?“, jaka się ukazała w № 6 — 7 czasopisma „Nurt“, Naczelny Komitet Akademicki podaje do publicznej wiadomości co następuje:

W sześciu numerach wspomnianego czasopisma, które dotąd wyszły, ukazał się cały szereg wiadomości, dotyczących życia akademickiego, bądź przeinaczających pewne fakty, bądź też podających takowe niezgodnie z prawdą. Referat prasowy N.K.A. przygotował sprostowanie powyższych wiadomości celem przesłania go redakcji „Nurtu“ z żądaniem umieszczenia na podstawie art. 21-go „Ustawy w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych“. Wobec jednak faktu pojawienia się w № 6—7 „Nurtu“ w rubryce „Co słychać w akademickiej prasie?“, cytaty z czasopisma „Głos Akademicki“ (Wilno 1924, № 1), nie zaopatrzonej w zaprzeczenie i tendencyjnie umieszczonej, a podającej wiadomość, jakoby sekretarz Naczelnego Komitetu Akademickiego, kol. Stefan *Kaczorowski* „zamieszkiwał swego czasu przez kilka tygodni w areszcie, a to za działalność antypaństwową w grudniu 1922 r.“ — N.K.A. stwierdza:

1) wiadomość powyższa, podana przez czasopisma „Głos Akademicki“, a zacytowana w № 6—7 czasopisma „Nurt“, dotycząca kol. *Stefana Kaczorowskiego*, jest kłamstwem i nosi wszelkie cechy wystąpienia oszczerczego. N. Kom. jest w posiadaniu odpisu urzędowych dokumentów, mogących w każdej chwili potwierdzić wymienioną kwalifikację;

2) kol. *Stefana Kaczorowski* zawiadomił Naczelny Komitet Akademicki, iż przeciwko winnym wymienionej publikacji występuje na drogę sądową;

3) stwierdzając powyższe, Naczelny Komitet Akademicki publicznie piętnuje wymienione wystąpienie „Głosu Akademickiego“ i „Nurtu“ i uważa sprawę w danej chwili za wyczerpaną, zaś przesyłanie sprostowań do wymienionych pism za nieaktualne.

OŚWIADCZENIE.

Przeczytawszy oszczerczą wiadomość, dotyczącą mojej osoby, która ukazała się w № 1 „Głosu Akademickiego“ i została przedrukowaną w № 6 i 7 „Nurtu“, stwierdzam, co następuje:

1) Wobec niskiego charakteru etycznego wyżej wzmiankowanych napaści — nie zamierzam wcale w tej sprawie polemizować.

2) Redaktorowi „Głosu Akademickiego“ Bolesławowi Wścieklicy wytoczyłem sprawę karną o złośliwe oszczerstwo i zniesławienie w druku (patrz art. 533 kodeksu karnego).

3). Z powodu częściowego odwołania wyżej wymienionego oszczerstwa przez czasopismo „Nurt“ w № 8, wycofałem skargę, podaną do Sądu Okręgowego na redaktora czasopisma Krzysztofa Bieńkowskiego, kierując ją do Sądu Ogólno-akademickiego.

(—) *Stefan Kaczorowski.*

Korespondencje.

Paryż.

Zalegamy bardzo w korespondencji, cóż, kiedy „duch ochoczy, ale ciało mdłe“. Jedni chorują, drudzy roboty mają za dziesięciu, bo to i rok akademicki ma się ku końcowi i praca organizacyjna czasu sporo zabiera. Zebrało się nam jednak trochę wiadomości z życia tutejszej kolonji polskiej i chcemy się niemi z Wami, przed rozjazdem na wakacje, podzielić.

Zacznę od „*Stowarzyszenia Studentów Polaków w Paryżu*“: pierwsze jego tegoroczne walne zebranie odbyło się jeszcze w grudniu 1923 roku. Po sprawozdaniu ustępującego zarządu przystąpiono do wyborów nowego. Na stanowisko przewodniczącego obrany został przez aklamację kol. Stefan Tyszkiewicz. Jednogłośnie również przeszła, przez ustępujący zarząd proponowana, lista następująca:

1) Vice-prezes—kol. Kazimierz Dzieduszycki (Odrodzenie),
2) „ „ — „ Jerzy Nowak.
Sekretarz — Stefan Karasiewicz,
zastępca — Ignacy Potocki (Odrodzenie).
Skarbnik — kol. Janina Rutkowska (Odrodzenie).

Członkowie — kol.: Janusz Szelągowski, Bolesław Przegaliński, Bratek-Kozłowski.

S.S.P.P. liczy obecnie członków 99 (w tem 26 koleżanek). Cierpi ono chronicznie na niedobór funduszów — nie to jest jednak największym jego brakiem. Co najwięcej kłopotu nam sprawia, to niemożność zorganizowania, na razie, biura pośrednictwa pracy. Z całej Francji, a głównie z Kraju napływają od studentów Polaków listy z jedną i tą samą prośbą: „znajdźcie nam zajęcie i środki utrzymania w Paryżu“! — A tymczasem trudności techniczne nie pozwoliły nam, jak dotąd wszcząć intensywnej akcji w tym kierunku.

Z wystąpień S.S.P.P. na zewnątrz zanotować należy następujące:

1) Wręczenie adresu p. Curie-Skłodowskiej w imieniu polskiej młodzieży akademickiej,

2) Urządzenie wspólnej uroczystej Wigilji w szkole na Batignolles,

3) Zorganizowanie odczytu prof. Jorgi (prof. Uniwersytetu w Bukareszcie, na Sorbonie, członka akademji Rumuńskiej, Krakowskiej... itd. itd.) na temat: „Les relations littéraires entre la Roumanie et la Pologne“ — po którym, staraniem tutejszej kolonji rumuńskiej, odbyła się część artystyczna wieczoru (nie mówiąc już o herbatce).

Co się tyczy stosunków, jakie S.S.P.P. utrzymuje z innemi stowarzyszeniami, to ożywiły się one znacznie od kiedy „le siége social“... zarządu naszego przeniesiono do lokalu Instytutu Słowiańskiego. Odbywają się tam dyżury i załatwiają pomniejsze sprawy organizacyjne, a umożliwia to bardzo wiele rzeczy. Przedewszystkiem lokal sam o wiele lepiej się nadaje do tego rodzaju pracy—są tam czasopisma polskie, poza innemi dystrakcjami, — a zresztą znajduje się on w naszej dzielnicy i każdy ma do niego blisko. Znaczna odległość szkoły na Batignolles jest głównym jej minusem; jednakże pomimo to, ze względu na „prestige“ Polski, wszystkie oficjalne zebrania i wieczory nasze tam są urządzane.

Obecność S.S.P.P. w lokalu Instytutu Słowiańskiego przyczynia się znacznie do podniesienia miru Polski w „*Stowarzyszeniu Słowian*“, które tam również ma swą siedzibę. W roku ubiegłym prezesurę tego stowarzyszenia piastował kol. Stefan Tyszkiewicz. Jednakże w tym roku, proponowanego mu powtórnie urzędu nie przyjął, nie chcąc stwarzać precedensu, mogącego prowadzić do dyktatury jednej z narodowości w Stowarzyszeniu, a jest ich, pamiętajmy, aż pięć: Bułgarja, Polska, Jugosławja, Czechy i Rosja.

Do „*Cercle International*“ (C I) wysyła S.S.P.P. specjalnego delegata. Pozatem jest w kontakcie z takiemi organizacjami, jak „Amis de la Pologne“, „France—Pologne“ i t. d.

Prócz „*Odrodzenia*“, na terenie akademickim, polskim, innych organizacyj ideowych właściwie nie ma. Teraz, ostatnio dopiero, była organizowaną grupa „Wyzwolenia“, na gruzach zeszłorocznego „Klubu Wolnomyślących“, przez posła Rudzińskiego, który tu czas jakiś bawił i miał zresztą ten postępek w programie swej podróży. Jednakowoż o działalności owej grupy ideowej nikt jeszcze nic nie słyszał.

Wogóle, „tournée“ posła Rudzińskiego była intensywną w swej propagandzie. W imieniu misji polskiej redaguje tu ks. Machay tygodnik p. t. „Polak we Francji“. Jest to pismo o charakterze kościelnym i apolitycznym; rozchodzi się ono dosyć i robi wiele dobrego, ale—oczywiście—nie

wystarcza to dla narodowego uświadomienia robotnika. Ogromnie daje się tu we znaki brak szkół polskich w centrach robotniczych.

Na zakończenie powrócę do naszego Koła „Odrodzenia“. Prowadzimy pracę organizacyjną systematycznie, zwłaszcza w sekcjach filozoficzno-religijnych — o tem zresztą wiecie. Z katolicką młodzieżą francuską utrzymujemy ścisły kontakt i to nie tylko oficjalnie, lecz również na terenie koleżeńskim i towarzyskim. Bardzo bliskie stosunki łączą nas z *„Réunion d'Eylau“*, z którą urządzaliśmy wspólne zebrania, t. zw. „Les troisiémes jeudis“—w każdy trzeci czwartek miesiąca. O jednym z takich bajecznie udanych wieczorów musieliście zapewne czytać w styczniowym numerze *„Bulletin de la Fédération des Etudiants Catholiques Français“*.

No, ale gdyby się tak chcieć rozpisać, to nam nie starczyłoby czasu, a Wam miejsca w „Prądzie“. A zatem—do zobaczenia na Tygodniu Społecznym, naszym lubelskim! *I. P.*

Poznań, maj, 1924 r.

Bratnia Pomoc. — „Akademik“ sobie pozwala. — Manifestacja antyniemiecka. — Tablica pamiątkowa ku czci ś. p. Rektora H. Święcickiego. — Nasz lokal. — Podziękowania. — Ks. Prądzyński z Ligi Katolickiej.

Nie chcemy się chwalić, ale zaczynamy odrabiać przeszłe zaległości i... znów piszemy do „Prądu“.

Ze starych rzeczy mamy wciąż wlokącą się sprawę Bratniaka, którą wreszcie Sąd Okręgowy rozstrzygnął, nakazując nowe wybory. Zdaje się, że wreszcie ten argument przekona sumienia wszechpolskie i do porządku rozsądki przywoła. Ludzie nawet politycznie im bliscy zaczynają się zastanawiać i pytać, jakie właściwie interesy nakazują wszechpolakom tak kurczowo a rozpaczliwie się trzymać Bratniackiego zarządu. Pytają, bo nie było im dane z wysokości sfer rządzących chociażby usłyszeć, że jakieś specjalne względy „narodowe“ ich postępowanie dyktują. Sprawa się zakończy zatem na najbliższem zebraniu, tak, jak to jeszcze w lutym można było przewidzieć.

Z akcesorji Bratniackich chcę wspomnieć o wypadzie niejakiego J. Z. (zdaje się, że jest to neofita wszechpolski i nazywa się Zdzitowiecki) w 4—5 numerze tutejszego „Akademika“. Młody ten adept naszych przyjaciół w taki ton uderzył, że gdyby to było powiedziane, to nie wiem czy uszłoby mu bezkarnie. Zechciał sobie ów J. Z., czując się widać na siłach, wskazać naszej organizacji, że katolicki jej charakter nie powinien pozwalać na współpracę z tymi, którzy „niedawno pisali o „Odrodzeniu“ jako o wyszynku ideałów pod“... Zdumiewająca z tych słów zalatuje, powiedzmy to szczerze, czelność, aby z obozu, który w swem łonie ma zwolenników narodowych „Kościoła“ nas pouczano co jest a co nie jest zgodne z zasadami wiary świętej. Całe szczęście, że poważniejsi ludzi wszechpolskiego obozu, kiedy im na ten ustęp wskazano, musieli się za swoich młodych a nieproporcjonalnie pretensjonalnych komilitonów rumienić, tembardziej, że „nurtowy“ ten tytuł “Akademik“ do nas ni przypiął ni przyłatał, gdyż odnosił się on do faszyzmu.

W poprzednim numerze „Prądu“ kol. Lubowicki sprostował, że „Odrodzenie“ z Bloku Narodowego nie występowało; nie przeszkadzało to kol. J. Z. zorjentować się „dokładnie“ w tem co kol. Jędrzejewski na zebraniu mówił! (Inteligencja nie do pozazdroszczenia.) Dla jego informacji chcemy podać, że „Odrodzenie“ nigdy nie należało do tych organizacji, którym na istnieniu Bl. Nar. specjalnie zależało; powiemy więcej — niech młodzi o tem wiedzą — „Odrodzenie“ było proszone, żeby zechciało w Bl. Nar. wziąć udział. A jeśli bierze udział, to z własnej woli — po pierwsze, po drugie bez składania ślubów na nierozerwalność Bloku — i po trzecie, bez konieczności solidaryzowania się z narwanemi i nierozumnemi stanowiskami przyjaciół. A potem co się stało w bratniaku poznańskim, to kto jak kto, ale „Akademik“ najmniej ma i może mieć pod naszym adresem do powiedzenia.

Wreszcie co można powiedzieć na to, że „Akademikowi“ się zdaje, jakoby „Odrodzenie“ było w Bl Nar., ale to tylko jedną nogą — druga jest „do wzięcia“? Chyba to tylko: „Odrodzenie“ przystępuje do pracy podając rękę, jeżeli użycia tej formy zachodzi potrzeba i tem się różni od myślących kategorjami zwyczajów „nożnych“, że wielu ludzi z „Odrodzeniem“, nawet z pośród przeciwników współpracuje, gdy tymczasem z podającymi nogi, dla odrażających ich metod i form, nie chce, i pracować nie może. Trzeba mieć tyle ewangelicznej cierpliwości co mają Odrodzeniowcy, by dla dobra sprawy, móc z takimi ludźmi zadawać się.

A jeżeli się kol. J. Z. wydaje dziwnem, że nasz prezes kol. ks. Białecki mógłby pracować z radykałem, to mu polecamy jedno ze sprawozdań sejmowych, z którego się dowie, że nie rąz tak było i będzie, że każdy społecznik z radykałem wbrew polityce kol. J. Z. będzie głosował. To jest naturalne, a że się to komu nie podoba, to trudno. Jeżeli o tem mówimy, to dlatego, że domagamy się, aby o księżach nikt z pośród tych, którzy zaczęli od niedawna depesze na zjazdy katolickie wysyłać, nie odzywał się tak, jak „Akademik“ poznański.

A wreszcie co do chorągiewek, któremi być mamy, to jest to złudzenie optyczne : zwracamy się w różne strony, bośmy żywi i twórczy, a czynimy to zwykle w tym kierunku, gdzie widzimy rozsądek i słuszność; nie dobrze to sterczeć jak pała drewniana, która jak ją postawili, tak stoi, aż dopóki jej prąd życia nie przewróci i nie przejdzie nad nią do porządku dziennego!

Musimy się przyznać, że na taką łobuzerkę z tych stron nie byliśmy przygotowani. Trzeba się jednak lojalności od „przyjaciół“ uczyć, to się przyda.

Z innych spraw należy zanotować, że w marcu mieliśmy wiec przeciwko zamachowi na konsula polskiego w Olsztynie a następnie manifestację przed konsulatem niemieckim.

W ostatnich dniach, 7 maja b. r., wypadło pięciolecie istnienia naszego Uniwersytetu. Rocznica ta została połączona z wmurowaniem w Collegjum Minus tablicy pamiątkowej dla ś. p. pierwszego naszego Rektora Heljodora Święcickiego, (od 1919 do 1923) na której, około wyrzeźbionej

postaci zmarłego w todze, z berłem rektorskiem, widnieje odpowiedni napis.

W uroczystości wzięli udział profesorowie „in gremio“ ks. Biskup Łukomski, p.p. posłowie Piotrowski i Petrycki, Wojewoda, Dowódca DOK., Prezydent miasta, wiele osób z miejscowego społeczeństwa i młodzież. Gdy przebrzmiały dźwięki fanfary, zabrał głos prof. Lissowski. W pięknem przemówieniu, nawiązując do tradycji Libelta i Cieszkowskiego, wspominał, jak ś. p. Rektor Święcicki podjął myśl założenia Uniwersytetu, zgrupował koło siebie współpracowników i wreszcie 7.V, 1919 r. do otworzenia Uniwersytetu doprowadził, czego z ramienia ówczesnego rządu, t. j. Naczelnej Rady Ludowej dokonał jej Komisarz Oświaty p. Adam Poszwiński. Lecz był to dopiero początek wysiłków zmarłego Rektora. Wszystko co dziś Uniwersytet poznański posiada — domy wspaniałe, co do których żaden z Uniwersytetów polskich dorównać naszemu nie może, bibljoteki ogólna i seminaryjne, laboratorja, przyrządy i t. p., omal, że każda kiążka była wynikiem jego inicjatywy, poparcia lub ofiary.

W imieniu młodzieży przemawiał kol. Lubowicki; podniósł on zasługi Rektora dla młodzieży (kuratorjum opieki, domy, zasiłki i t. p.) i zapewnił, że młodzież zmarłego Rektora w żywej zachowa pamięci, wdzięczność dla niego żywi i sercem za serce odpłaca.

Na zakończenie orkiestra odegrała marsza a obecni zbliżywszy się do tablicy podziwiali prawdziwie artystyczną rzeźbę dłuta p. Rożka.

Oceniając wyniki pięcioletniej pracy naszego Uniwersytetu, mamy to przekonanie, że w krótkim czasie swego istnienia potrafił on sobie zdobyć jedno z naczelnych stanowisk pośród polskich wyższych uaukowych zakładów i nie jeden, już starszy od siebie, znacznie wyprzedzić. A nie mała w tem zasługa ś. p. Rektora.

Chciałem wam wreszcie donieść, żeśmy już pracę w „Odrodzeniu“ po świętach rozpoczęli referatem kolegi Gutschego o „Czynnikach wychowawczych kultury polskiej“. Siedziba nasza jest pierwszorzędnie odnowiona; a trzeba wam wiedzieć, że jesteśmy pod tym względem w rodzinie odrodzeniowej bez konkurencji. Kto w tej sprawie na krzyż zasłużył, to powiem potem, niech chociaż sciany lokalu dobrze obeschną. Dziś chcę zaznaczyć, że mieścimy się przy ul. Św. Marcina 69 w lokalu Stowarzyszenia Rolników Katolickich, którego generalny sekretarz ks. Michałowicz jest dla nas bardzo uczynny i serdeczny.

Niestety nie możemy tego samego powiedzieć o ks. Prądzyńskim, sekretarzu Ligi katolickiej, który nam od początku naszego istnienia nietylko nic nie ułatwił, ale serca nawet nie okazał W przekonaniach politycznych zgubił ponoć katolicką objektywność.

Nie możemy tu nie wspomnieć, że J. E. Ks. Prymas Dalbor, ks. Maliński, ks. sen. Adamski, p. Kałamajski i wielu innych okazało nam ostatnio znaczną finansową pomoc, za co im „Odrodzenie“ Poznańskie składa po dziękowanie serdeczne.

a. s.

KRONIKA AKADEMICKA.

6 i 8 kwietnia — Odbył się Zjazd Miejscowych Komitetów Akademickich w Warszawie Obecni byli:

Nacz. Kom. Akad. kol. kol.: W. Jaxa-Bąkowski, W. Lewandowicz, S. Kaczorowski, S. Łazarowicz, A. Weytko.

M. K. A. Warsz.: kol. kol.: W. Wielogórski, T. Markiewicz, S. Przyjemski, J Olchowicz, Harusewicz.

M. K. A. Poznań: kol. kol.: J. Lubowicki B. Karolczak.

M. K. A. Lwów: kol. J. Stahl.

M. K. A. Wilno: kol. A. Marcinowski.

M. K, A. Lublin: kol. kol.: X. St. Wojnarowski, H. J. Chodorowski, St. Wolski.

Komisja Spr. Zagr. kol. kol.: K. Grendyszyński, J. Rembieliński, J. Podoski.

Komisja Rewizyjna kol. kol.. D. Drużbacka, J. Jodzewicz.

Na Zjeździe zostały wygłoszone 3 referaty: 1) organizacyjny—przez Prezesa N.K.A. kol. Jaxy Bąkowskiego, 2) o sytuacji na terenie ogólno - akademickim — przez wiceprezesa N. K A. kol Lewandowicza, 3) o zjeździe konfederacji Międzynarodowej Stupenców w Warszawie—Kol. J. Rembieliński.

Po omówieniu całego szeregu spraw organizacyjnych i po powzięciu uchwał, mających na celu skoordynowanie pracy N.K.A. we wszystkich środowiskach, zjazd zamknął swoje obrady.

13 i 14 kwietnia — Odbył się zjazd lewicowych Rad Akademickich w Warszawie, który doprowadził do rozłamu między O. M. N., Młodzieżą Ludową i jedną z organizacyj t. zw. „postępowych" z jednej strony a socjjalistami, wolnomyślicielami i t. zw. „ludowcami lewymi" z drugiej strony. Powodem rozłamu było stanowisko zajęte przez organizacje umiarkowanie lewicowe, które stanęły na stanowisku polskości związku ogólno-akademickiego.

24 — 28 kwietnia — Odbył się Zjazd Komitetu Wyk. Konfederacji Międzynarodowej Studentów w Paryżu, na którym Polskę reprezentował kol. J. Rembieliński.

8, 9 i 10 maja — Odbył się w Wilnie zjazd „Związku Korporacyj Polskich".

3, 4 i 5 maja — Odbył się w Warszawie Zjazd Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej St. Mł. Ak. Odrodzenie.

BIULETYN „ODRODZENIA.

Z Komitetu Wykonawczego. W dniach 3, 4 i 5 maja r. b. odbył się w Warszawie Zjazd Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej „*Odrodzenia*". Po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania ze środowisk, Zjazd rozpatrywał sprawy organizacyjne, związane:

a) z działem pracy intelektualnej,
b) z praktyczną pracą społeczną,
c) z propagandą ruchu „*Odrodzeniowego*".

Osią dyskusji była kwestja wychowania społecznego, jakie „*Odrodzenie*" obowiązane jest dać swym członnom.

Zjazd ustalił wreszcie program *III-go Tygodnia Społecznego „Odrodzenia"*, odbyć się mającego, wedle tradycji, w Lublinie i wyznaczył jego termin na czas od 23 — 31-go sierpnia r. b.

Z Komisji Spraw Zagranicznych. W celu zacieśnienia serdecznych węzłów przyjaźni łączących młodzież katolicką włoską z „Odrodzeniem", został mianowany ambasadorem „*Federazio Universitaria Cattolica Italiana*" na Polskę, kol. Alexander Plater-Zyberk z Krakowa.

Z ramienia „*Odrodzenia*" mianowany został ambasadorem we Włoszech kol. Attilio Pecorari z Genui.

WARSZAWA. W chwili obecnej Sekcja Pracy Społecznej liczy 38 członków. Ogólnych zebrań sekcji w tym roku akademickim odbyto 4-ry (przewidziane jest w najbliższym czasie jeszcze jedno zebranie ogólne). Sekcja prowadzi pracę systematyczną w 7-miu kołach młodzieży robotniczej (4 męskich i 3 żeńskich). Prócz tego sekcja wysyła dorywczo prelegentów w liczbie około 10 miesięcznie do kół Chrześcijańskich Robotników.

W 7-miu kołach młodzieży praca od 1 października 1923 r. do 1 czerwca 1924 r. przedstawia się liczbowo w sposób następujący:

	Koła męskie	*Koła żeńskie*
październik	4	3
listopad	6	4
grudzień	4	3
styczeń	10	6
luty	8	4
marzec	8	6
kwiecień	6	4
maj	10	7
	56	37

Ogólna liczba referatów wygłoszonych w kołach młodzieży od 1-go października 1923 do 1 czerwca 1924 r. wynosi 93.

Licząc przeciętnie po 20-tu członków w 7-miu kołach, korzysta z referatów minimum 140 młodzieży robotniczej.

Metoda pracy sekcji jest następująca: Ogólne zebrania sekcji mają na celu zainteresowanie członków organizacji pracą społeczną w

środowiskachr obotniczych i zaznajamianie ich teoretyczne z tą pracą. W tym celu omawiane są szczegółowo zagadnienia dotyczące celów i metod pracy społecznej. Referaty wygłaszane w kołach robotniczych są poprzednio w zarysie omawiane na ogólnem zebraniu sekcji. W celu zaznajamienia członków sekcji z całokształtem pracy, kierownicy kół poszczególnych zdają na zebraniach ogólnych sprawozdania z działalności kół i przedstawiają dokładny plan pracy na przyszłość. Zarówno sprawozdania jak i plany pracy poddawane są dyskusji.

Członkowie sekcji zaznajamiają się z pracą praktycznie przez częste branie udziału, wraz prelegentami i kierownikami, w zebraniach poszczególnych kół młodzieży.

Przewodniczący sekcji odbywa specjalne zebrania z kierownikami kół. Mają one na celu zarówno wzajemną kontrolę pracy, jak i utrzymanie jednolitości w ogólnym jej planie.

Tematy 93 ref. wygłoszonych obejmują zasadniczo trzy dziedziny: 1) Religijną, 2) Społeczną i 3) Narodową. Wszyscy kierownicy kół obowiązani są trzymać się tego schematu, muszą oni ponadto uwzględniać potrzeby i zainteresonia kół poszczególnych.

Rezultatem pracy tegorocznej jest:

1) Wzmożenie się zainteresowania pracą społeczną wśród członków „Odrodzenia“ Warszawskiego.

2) Zaznajomienie z tą pracą i wyrobienie w niej szeregu młodych kolegów,

3) Przygotowanie wielu członków kół robotniczych do prowadzenia akcji społecznej i bliższe zaznajomienie ich z ideologją „*Odrodzenia*“, a przez to położenie podwalin pod projektowaną organizację „kół prelegentów“ Odrodzeniowych wśród samej młodzieży robotniczej.

St. Orlikowski
Sekretarz Sekcji.

POZNAŃ. W bieżącym roku akad. odbyły się następujące wieczory dyskusyjne:

25.XI.23. — „*Praca narodowa akademika*“ — ref. kol. Lubowicki.

5.XII.23. — „*Rozpoznania religijności*“ — ref. kol. ks. Białecki.

24.I.24. — „*Wola w życiu*“ — ref. kol. ks. Białecki.

13.III.24. — „*Stosunki religijne i wyznaniowe w Polsce pod względem prawnym*“ — ref. Dr. Salkowski.

Załączamy sprawozdanie z wieczoru dyskusyjnego „Odrodzenia“ z dn. 24.I.24.

Po otwarciu zebrania przez prezesa kol. ks. Białeckiego, zabrał głos kol. Lubowicki, oddając hołd pamięci ks. Kazimierza Lutosławskiego, zmarłego w ostatnich tygodniach, i podnosząc jego zasługi. Ś. p. zmarły był niezwykłym Polakiem, który umiał przedziwnie spoić katolicyzm i narodowość w jedną całość. Zawsze był świeży, nowy w pomysłach, silny w przekonaniach, z powodu czego czyniono mu nawet zarzuty zbytniej nieustępliwości. Ale on w rzeczywistości, zawsze dawał się przekonać stronie, po której była słuszność. Dużo czynił dla młodzieży i pracował nad jej umoralnieniem.

Po tem przemówieniu zebrani członkowie *Odrodzenia* uczcili przez powstanie zasługi ś. p. zmarłego.

Następnie kol. ks. Białecki wygłosił referat n. t. „*Wola w życiu*“. Nawiązując do poprzedniego przemówienia, postawił za wzór ś. p. ks. Lutosławskiego, który był przedewszystkiem wcieleniem woli potężnej. Wszystkie filozofje podkreślają znaczenie woli, a niektóre przymiot ten wyżej stawiają, niżli rozum. Pozytywizm tylko odmawia woli właściwego jej znaczenia. Prelegent pragnie omówić ten problem z punktu widzenia religijnego: Chrystjanizm podnosi wolę ludzką, jednakże ludzie współcześni, ćwicząc władze umysłu, częstokroć ignorują wolę. Zadaniem młodzieży jest naprawiać te błędy wychowania. Przez pracę, ciągłe ćwiczenie, przez wytrwałe przełamywanie swej słabości w czynnościach życia codziennego, buduje się gmach woli, utrzymujący w ramach bieg życia, podobnie, jak wytrwale żłobione łożysko rzeki reguluje bieg żywiołowej fali.

W dyskusji zabierali głos: Kol. Lubowicki: społeczeństwo powojenne o wiele niżej stoi pod względem moralności, niż dawne, gdyż cierpi na brak woli. Kwestja charakteru ma znaczenie narodowe. Człowiek stałego charakteru zawsze budzi szacunek, choćby się jego zdanie zwalczało,

Koleżanka Irena Szczuczanka: wolę wzmacnia przedewszystkiem religja. Wprost nieodłącznem od religji jest wzmacnianie woli. Prelegent, ks. Białecki, zbyt ostro może ocenia dzisiejsze społeczeństwo, mówiąc, że ono na wolę za małą zwraca uwagę.

Kol. Krzymuski: referat był zbyt pesymistyczny. Ukazanie się dzieła Payota p. t. „Kształcenie woli“ świadczy o zainteresowaniu się tą dziedziną.

Sekretarz:
Władysław Liberek.

W.P. N. Budnowa z Jastkowa (Ziemia Lubelska), gorąca orędowniczka akcji „Odrodzeniowej“ i przewodnicząca Tow. Przyjaciół Młodzieży w Lublinie, ofiarowała na rzecz Biblioteki wiedzy religijnej, zorganizowanej przez „Odrodzenie“ w Lublinie, 518 złp.

Za ten hojny dar składa niniejszem serdeczne podziękowanie Zarząd Koła „Odrodzenia“ w Lublinie:

Prezes—*W. Lubieniecki,* **Sekretarz**—*M. Kabarowska,* **Kierownik Biblioteki** — *Ks. J. Jarzębowski.*

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *M. Walicki.*

Druk Sukc Jankowskiego, Wspólna 54.

PRĄD

TREŚĆ.

Od Administracji.



KTO chce Polski zdrowej moralnie, narodowo i społecznie

KTO chce w Polsce ludzi codziennego czynu

KTO chce w Polsce obywateli z poczuciem odpowiedzialności

KTO chce w Polsce w tym duchu wychowanej inteligencji katolickiej

Ten musi tylko

Prenumerować tani „PRĄD“.

Numer niniejszy wychodzi ze znacznem opóźnieniem z powodów od nas niezależnych. Objętość jego jest wszakże taką, że Sz. Czytelnicy nie ponoszą uszczerbku.

W celu umożliwienia nam regularnego wydawania „Prądu“ prosimy usilnie, aby Sz. Prenumeratorzy zechcieli jaknajprędzej powpłacać na konto czekowe w P. K. O. 4380 zaległą prenumeratę, leży to bowiem i w ich interesie.